

help

jesteśmy razem

„Podsumowując, cieszę się, że jako osoba niewidoma mogłem poznać świat polskiego sądownictwa od środka. Historie ludzi, których słuchałem i zapisywałem na rozprawach sądowych, na długo zostaną w mojej pamięci.”

Niewidomy protokolant sądowy, Piotr Malicki

s. 37

TEMAT NUMERU

Do kogo wyciągnąłem pomocną dłoń?

Dobro czynić



s. 33

Czy pomaganie innym jest w cenie?



s. 40

Tożsamość i pamięć



s. 28

help

MIESIĘCZNIK TYFLOREHABILITACYJNY

Fundacja Szansa dla Niewidomych

Chlubna 88

03-051 Warszawa

Tel/fax: +48 22 827 16 18, +48 22 510 10 99

E-mail: szansa@szansadlaniewidomych.org

www.szansadlaniewidomych.org

**Daj szansę niewidomym! Twój 1% pozwoli
pokazać im to, czego nie mogą zobaczyć**



Pekao SA VI O/ W-wa nr konta:

22124010821111000005141795

KRS: 0000260011

Projekt „HELP – wiedzieć więcej – miesięcznik, wiedza o świecie dotyku i dźwięku dla osób niewidomych, słabowidzących oraz ich otoczenia” dofinansowany ze środków PFRON oraz środków własnych fundacji.



Państwowy Fundusz
Rehabilitacji Osób
Niepełnosprawnych

WYDAWCA



REDAKCJA NACZELNA

Marek Kalbarczyk, Joanna Kalbarczyk

OPRACOWANIE GRAFICZNE

I SKŁAD

Anna Michnicka

NAKŁAD WERSJI CZARNODRUKOWEJ

2000 egz.

NAKŁAD WERSJI BRAJLOWSKIEJ

80 egz.

KONTAKT Z REDAKCJĄ

help@szansadlaniewidomych.org

Czytelników zapraszamy do współtworzenia naszego miesięcznika. Propozycje tematów lub gotowe artykuły należy wysyłać na powyższy adres email.

Redakcja nie odpowiada za treść publikowanych reklam, ogłoszeń, materiałów sponsorowanych i informacyjnych.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania, zmian stylistycznych i opatrywania nowymi tytułami artykułów nadesłanych przez autorów.

Wszelkie prawa zastrzeżone! Kopiowanie, powielanie i wykorzystywanie zdjęć bez zgody autorów jest zabronione.



Dobro czynić
s. 33



Czy pomaganie innym jest w cenie?
s. 40



Tożsamość i pamięć
s. 28



Niewidomy protokół sądowy
s. 37

Spis treści

OD REDAKCJI

Helpowe refleksje _____ 4

AKTUALNOŚCI

_____ 7

WYDARZENIA

Raport NIK o pomocy w zatrudnianiu
niepełnosprawnych _____ 10

GO WIECIE O ŚWIECIE?

System edukacji w Austrii – wywiad z Evelyn
Pammer i Danielem Miskulnig _____ 12

TYFLOSFERA

Jak smartfon może pomóc widzieć osobie
niewidomej lub niedowidzącej? _____ 14

Edukacyjne wyzwanie – ośrodek specjalny,
szkoła integracyjna czy szkoła masowa? _____ 18

Już maluchy potrafią... pomagać niewidomym! 21

Talia pełna figurek _____ 23

NAMOJE OKO

Wolontariusz? Brzmi dumnie _____ 25

Tożsamość i pamięć _____ 28

Dobro czynić _____ 33

Niech nie wie lewica... _____ 35

JESTEM...

Niewidomy protokół sądowy _____ 37

Czy pomaganie innym jest w cenie? _____ 40

PRAWO DŁANAS

Najważniejsze informacje o 1% _____ 42

KULTURA DLA WSZYSTKICH

Niewidomy widoczny na scenie – rozmowa
z Grzegorzem Dowgiałło _____ 44



Helpowe refleksje

Czy prawdziwe pomaganie jest w modzie?

Marek Kalbarczyk

Minęła rocznica stu lat odzyskania niepodległości. Nadal celebруем ją tu i tam, a jest co. Trudno sobie uzmysłwić, jak byśmy żyli, gdyby nie wyzwolenie kraju spod władzy zaborców. Warszawa w Rosji? Potraficie to sobie wyobrazić? A Katowice, Wrocław i Poznań w Niemczech? Prawda, że ciężko o tym pomyśleć? A Kraków w Austrii, może w Czechach czy na Słowacji?

Sto lat temu Polakom udało się wyzwolić spod jarzma obcych władz, a nie wpłynęło to wyłącznie na kwestię kto tu rządzi, ale także jak rządzi. W XIX wieku reguły dotyczące codziennego życia naszych rodaków ustalano w Moskwie, Berlinie i Wiedniu. Zapewne w niektórych sprawach pytano ich o zdanie, jednak generalnie „niewiele mieli do gadania”. Po roku 1918 odbudowywaliśmy kraj. Na szczęście obywatele nie byli biedni i II Rzeczpospolita mogła liczyć na ich wsparcie. Powoli wracaliśmy jako naród do swoich zwyczajów i reguł. Zjednoczyliśmy w znacznym stopniu trzy regiony i kraj uchodził za mocarstwo tej części Europy. Odbudowa trwała do roku 1939, kiedy to wszystko się zawaliło. Polska nie tylko straciła niepodległość, ale także zginęła nasza elita, co było powodem regresu w każdej dziedzinie.

Czasy powojenne wcale tego nie poprawiły. Władze rosyjskie, zwane wówczas władzami Związku Radzieckiego, z pomocą popleczników w kraju, do milionów ofiar dodały kolejne tysiące, byle tylko ludzi mądrych i pracowitych zostało tu jak najmniej. Zainstalowano niezrozumiały i nieakceptowalny system socjalistyczny, który negatywnie wpłynął na tych, którzy przeżyli.

Dlaczego wspominam tę straszną historię? Ponieważ uważam, że razem z wyginieciem milionów najlepszych Polaków zginęła też idea dobroczynności i charytatywności. Wielu obywateli w PRL w ogóle jej nie znało. Ogromna większość narodu pochodziła z małych miejscowości, wiosek i miasteczek, przede wszystkim z biednych rodzin. Kto by tam wiedział, co to jest społeczna empatia prowadząca do przekazywania innym datków. Na dodatek socjalistyczne państwo uznawało za bardzo ważne propagowanie (prawdziwe czy nie) państwowej opiekuńczości. Państwo miało być wspaniałe i wszystkim za nas się zająć. Miało więc wziąć pod opiekę każdego obywatela, dać mu co tylko możliwe za darmo, urządzić jego życie, zaprojektować recepty na wszelkie tematy. Nie dość więc, że wielu ludzi nie znało tradycji pomocniczości,

nawet, gdy ktoś z rodziny wcześniej to czynił i o tym opowiadał, idea ta gdzieś się zagubiła.

W roku 1989 odzyskujemy po raz kolejny niepodległość. PRL odchodzi do lamusa, a na jego miejscu pojawia się III Rzeczpospolita. Czy jednak można było się spodziewać, że sama zmiana nazwy państwa i reformy zainicjowane wtedy obudzą społeczną empatię i chęć dzielenia się dobrami? Byłem przekonany, że tak się nie stanie i nie myliłem się. Wprowadzenie w życie narodu nowych zasad niekoniecznie wyszło nam na zdrowie. Wolny rynek jest dobry jednak tylko dla silnych, a zasady liberalne są pozytywne wyłącznie wśród ludzi mądrych, uczciwych i sprawiedliwych, i to jedynie w pewnych dziedzinach, a nie wszystkich. Jak one zadziałały na sfery nowobogackie?

Czy kiedy ktoś startuje z niskiego pułapu ekonomicznego i etycznego, gdy rodzina wcześniej nie była zamożna, dostaje się do grona wybrańców i łatwo osiąga zysk, w niedługim czasie staje się posiadaczem milionów, albo nawet więcej – potrafi pomagać innym? Czy gdy certyfikaty prowadzące do łatwego zdobywania pieniędzy nie wynikały z osobistego wykształcenia i kultury, lecz jedynie ze sprytu i układów, można było oczekiwać, że będą sprzyjały społecznej empatii? Zgodnie z przewidywaniami, niestety nie!

Warunki i historia, które tu pokrótce przedstawiłem, spowodowały rozwój reguł i instytucji jedynie z pozoru społecznie zaangażowanych. I mieliśmy do czynienia z wysypem fundacji czy stowarzyszeń, w których formy ich działalności oraz naiwność beneficjentów wykorzystywano do celów przede wszystkim egoistycznych. No i mają Państwo fundacje, które działają pomocowo wyłącznie wtedy, gdy poprawia to kondycję ekonomiczną ich założycieli i głównych sponsorów. Firma o jakiejś nazwie tworzyła, ona sama albo poprzez swoich popleczników, fundację, która działania nazywała hucznie pomaganiem, ale realizowała je wyłącznie zgodnie z jakimś jej tajemniczym, jakoby cudownym planem. Wtedy mamy do czynienia z takimi akcjami, jak pomaganie z hasłami związanymi z konkretnymi sponsorami. Idzie za tym akcja marketingowa – och, jacy jesteśmy mili i ofiarni! Zaraz słyszymy albo czytamy, ileż to pieniędzy udało się im zebrać. Takie organizacje mają łatwy dostęp do mediów, dzięki czemu mogą promować swoje inicjatywy i przypominać o swoich sponsorach (to zjawisko kryptoreklamy). Gdy zgłosi się do takich instytucji ktoś wymagający autentycznej

pomocy, dowie się najczęściej, że na ten rok pomoc jest już wyczerpana albo w stu procentach zaplanowana na inne cele. Plan jest przecież najważniejszy. Może ktoś tracić zdrowie, na przykład wzrok, może nie mieć na posiłki dla dzieci, może go dopaść dowolnie wielkie nieszczęście, a pracownicy fundacji pozostaną nieugięci i tyle.

Czy istnieje pomoc poza tymi działającymi na rzecz czyjegoś wizerunku organizacjami? Czy obywatele chętnie pomagają ze swoich prywatnych zasobów? Otóż nie za bardzo. Gdy tego nas oduczono, trudno to ponownie uruchomić. Wielu z nas na pytanie o pomoc odpowiada, że od tego jest państwo, któremu przekazujemy swoje podatki. Jeden z moich przyjaciół miał odwagę powiedzieć, że on przecież pomaga i jest pełen empatii, bo składa Urzędowi Skarbowemu swoje podatki. Gdy powiedziałem, że podatki są opłatą za ważne dla nas wszystkich usługi, zdziwił się, albo nie zrozumiał nic a nic. Tymczasem te ważne usługi to nasze bezpieczeństwo, wykształcenie, zdrowie i nasze otoczenie. Owszem, żadna z tych dziedzin nie jest w Polsce realizowana idealnie, ale czy wtedy, gdy nie dostajemy w restauracji idealnej pieczeni, steka, buraczków i rosółku, lecz takie zwyczajne, niezłe, a tylko



średnie, nie płacimy za nie? W takich warunkach kolejne osoby i instytucje wpadają na takie pomysły, jak na przykład: „Założę fundację, zrobię ciekawy marketing i zbiorę dużo pieniędzy. Wymyślę jakiś temat, który chwyta za serce i dostanę na konto tyle, ile nigdy w pracy nie zarobię”.

Na szczęście stopniowo sytuacja się poprawia. Dzięki dobroczynnym inicjatywom, o których mówi się w mediach, akcji 1% itd., zrozumienie potrzeby bycia razem, solidarności z ubóstwem czy chorobą, rosną. Zwiększa się więc co roku kwota odpisów podatkowych związanych z funduszem obywatelskim. Powstaje coraz więcej fundacji, spośród których większość naprawdę stara się pomagać i czyni to uczciwie. Wśród nich jest i nasza organizacja. My też mamy generalnego sponsora, którym jest firma Altix, założona przeze mnie 30 lat temu. Fundacja Szansa dla Niewidomych pomaga tej firmie w budowaniu jej pozytywnego wizerunku, jednak nie to jest jej głównym celem.

Jak odróżnić fundacje prawdziwie zaangażowane społecznie od innych? Gdy piszę ten artykuł zdałem sobie sprawę, jakie to trudne. Nie znaczy to jednak niemożliwe. Należy zainteresować się działalnością danej organizacji: jej cele, historia, jej kierownictwo, współpracownicy, inicjatywy i wiadomości o nich. Na podstawie tych danych da się odizolować jedne od drugich. Gdy zdaję sobie sprawę, że i nasza fundacja robi to, co jest przeze mnie krytykowane, zastanawiam się, jak my to robimy i na jakiej zasadzie beneficjenci i fundatorzy mają wiedzieć, że nasza praca nie jest oszukańcza? Otóż łatwo to ustalić, na przykład:

- Fundacja Szansa dla Niewidomych na miarę swoich możliwości pomaga wszystkim, którzy są w potrzebie.
- Za swoją misję uznajemy aktywizowanie ludzi niewidomych i słabowidzących, a najważniejszym działaniem w tej kwestii jest zatrudnianie ich u nas oraz promocja ich zatrudniania gdzie indziej.
- Wszyscy pracownicy fundacji realizują misję i nie ograniczają swojej pomocy do godzin pracy, lecz gdy jest taka potrzeba pomagają również w czasie wolnym od pracy. To się nazywa, że naprawdę są autentycznymi ideowcami.

- W naszych punktach doradczych mówi się o pieniądzu dla siebie jako celu drugorzędnym, gdy misja jest celem najważniejszym. Pracownicy muszą mieć pensję, ale najpierw muszą się wykazać empatią i zdobyć uznanie beneficjentów. Bez tego nasza działalność nie miałaby sensu.

I tak dalej. Warto na takiej zasadzie sprawdzać wiarygodność wszelkich fundacji. Muszą działać transparentnie, to znaczy w taki sposób, by łatwo było sprawdzać ich pracę.

A stowarzyszenia? Nie mają beneficjentów, lecz członków. Stowarzyszenia działają więc na ich rzecz. Wpłacają składki, z których powstaje zasadnicza część budżetów tych organizacji. Do tego dochodzą inne przychody. Niestety i w tej branży jest wiele nieprawidłowości. Bycie członkiem kierownictwa stowarzyszenia daje możliwość wykorzystywania zgromadzonych funduszy do celów prywatnych. Wystarczy umiejętność sprytnego sprawozdawania działalności i stosowna propaganda, by wszystkim wszystko się podobało, gdy tymczasem dobrze nie jest. To także pokłosie poprzedniego systemu. I także stopniowo się zmienia. Jest coraz więcej organizacji, na które można liczyć. Coraz łatwiej dowiedzieć się o ich działalności. Coraz łatwiej poinformować innych o nieprawidłowościach. Możliwość taką daje nam Internet. Ma to także negatywne strony, gdy tę samą możliwość wykorzystuje się do niszczenia konkurencji. Nie dość, że w Polsce system pomocy charytatywnej dopiero raczkuje, nienawiść i głoszenie nieprawdy święcą społeczne triumfy. Należy więc uważać nie tylko na przesadnie pochlebną propagandę, lecz również na niczym nieuzasadnione medialne napaści. Tak czy inaczej swoje wiedzieć trzeba. Działalność na wolnym rynku wymaga od nas wszystkich jak największej mądrości.

**SZANSA** **CHANCE**
Fundacja Szansa dla Niewidomych
Chance for the Blind Foundation



Grzywna za niedostosowanie budynków czy usług do potrzeb osób niepełnosprawnych

Portal gazetaprawna.pl informuje o projekcie ustawy o dostępności, który przygotowało Ministerstwo Inwestycji i Rozwoju (MIR). Najważniejsza propozycja dotyczy wprowadzenia systemu certyfikacji i kar finansowych. Instytucje publiczne (np. urzędy centralne i samorządowe, uczelnie, przychodnie, muzea) będą miały obowiązek zapewnić dostępność swoim klientom. Chodzi o umożliwienie osobom z niepełnosprawnościami korzystania z tych miejsc i świadczonych tam usług w sposób możliwie samodzielny.

Konsultacje projektu ustawy o dostępności ze środowiskiem osób niepełnosprawnych

Projekt ustawy o dostępności był wstępnie konsultowany przez resort Inwestycji i Rozwoju ze środowiskami osób z niepełnosprawnościami – informuje portal gazetaprawna.pl. "Projekt przewiduje realizację postulatów długo oczekiwanych przez środowisko osób z niepełnosprawnościami" – powiedział minister resortu Inwestycji i Rozwoju Jerzy Kwieciński. Projektowane przepisy dotyczą nie tylko osób

z niepełnosprawnościami i osób starszych. W wielu wymiarach wpłyną pozytywnie na jakość życia wszystkich obywateli.

Blindtouch – polski aparat fotograficzny dla niewidomych

Polski startup Robot Manufacture stworzył przełomowe urządzenie – aparat dla niewidomych. Jak powstał i działa Blindtouch, skąd wziął się pomysł na jego stworzenie i czy ma szanse na wejście do produkcji? O wszystkim tym można się dowiedzieć z opublikowanego na portalu blogowym spidersweb.pl wywiadu z Piotrem Cybulskim – twórcą projektu. Blindtouch składa się z dwóch elementów. Pierwszy to prosty, automatyczny aparat. Jego interfejs ogranicza się praktycznie do spustu migawki. Nieduża czarna puszcza ma kompaktowy kształt, dzięki czemu można aparat zabrać ze sobą w podróż lub mieć zawsze przy sobie. Najważniejsza jest tu osobna stacja bazowa, która potrafi przetworzyć obraz i wyświetlić go na matrycy z wysuwanych pinów. Stacja ma większe wymiary niż sam aparat, a jej głównym elementem jest matryca o rozdzielczości 35 x 25 pinów. Blindtouch pokazuje tam sfotografowane obrazy

w formie tyflografiki, dzięki czemu są one możliwe do odczytania przez osoby niewidome.

Polak zbiera fundusze na pomoc niewidomym w Gruzji

U stóp wzgórza Kroniki Gruzji znajduje się miejsce, w którym zapisany jest fragment historii o tym, jak pomagać drugiemu człowiekowi. Ośrodek prowadzony jest przez braci zakonu Kamilianów. Właśnie ruszyła akcja zbierania funduszy na pomoc niewidomym z ich ośrodka. "Celem jest wyszkolenie psów, które będą pomocą w codziennym życiu i dogoterapii" – czytamy w zamieszczonym na portalu onet.pl liście Jerzego Krysiaka.

Instagram bardziej przyjazny dla niedowidzących i niewidomych

Twórcy serwisu Instagram ogłosili właśnie udostępnienie w swoich aplikacjach dodawania tzw. tekstu alternatywnego do obrazów. Z tekstu alternatywnego korzysta oprogramowanie wspomagające osoby niewidome i niedowidzące podczas używania komputerów, smartfonów czy tabletów. Ponadto, jeśli jakiś obraz nie zostanie wyposażony w opis dodany przez użytkownika, do automatycznego wstawienia wspomnianego tekstu w formie listy obiektów wykrytych na fotografii serwis będzie się posługiwał sztuczną inteligencją. Standardowo nowości te będą stopniowo udostępniane użytkownikom w ciągu najbliższych kilku tygodni – pisze Łukasz Repiński na portalu pdaclub.pl.

Instagram, serwis społecznościowy umożliwiający użytkownikom dzielenie się zdjęciami i filmami, ogłosił wprowadzenie udogodnień dla niewidomych. Pierwszym z nich jest automatyczny tekst zastępczy dla czytników ekranów. Dzięki technologii rozpoznawania obiektów na zdjęciach niewidomi użytkownicy dowiedzą się co znajduje się na zdjęciach zamieszczonych w serwisie. Drugą zmianą jest dodatkowe pole na ręczne wprowadzenie zastępczego tekstu opisującego zawartość zdjęcia przed jego zamieszczeniem w serwisie.

Czy poprzez dźwięk można zaktywizować korę wzrokową?

Czy po dłuższym korzystaniu z urządzenia komunikującego barwy przy pomocy dźwięków osoby niewidome będą miały wrażenie koloru? Jak donosi serwis *Nauka w Polsce*, będą to sprawdzali naukowcy z Instytutu Psychologii Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Do eksperymentu zostanie zastosowany system o nazwie Colorophone. Składa się on z urządzenia, które ma współdziałać z okularami zakładanymi np. na czas spaceru oraz aplikacji mobilnej. Częstotliwość wydawanych przez aplikację dźwięków sygnalizuje kolor, np. czerwony to wysoka częstotliwość, zielony średnia, a niebieski – niska. Przy pomocy rezonansu magnetycznego badacze będą sprawdzać, czy w wyniku korzystania z systemu coś zadziało się w korze wzrokowej niewidomych uczestników eksperymentu.

Aplikacja iTaxi w pełni dostosowana dla osób niewidomych

Osoby niewidome mogą już całkowicie samodzielnie korzystać z wszystkich funkcji aplikacji iTaxi. Jest ona obecnie dostępna na telefonach z systemem iOS, wkrótce ma pojawić się również dla użytkowników Androida – czytamy w serwisie *mobirank.pl*. Wraz z początkiem grudnia do sklepów App Store trafiła nowa wersja aplikacji iTaxi w pełni dostosowana do potrzeb osób niewidomych. Wystarczy włączyć opcję Voice Over, by technologia asystująca przeprowadziła użytkownika poprzez wszystkie etapy korzystania z systemu – od pobrania aplikacji na urządzeniach z systemem iOS, po finalne zamówienie przejazdu, a nawet ocenę kursu.

Od stycznia 2019 więcej programów telewizyjnych z udogodnieniami dla osób niepełnosprawnych

Od stycznia tego roku stopniowo będzie musiał być zwiększany udział udogodnień dla osób niepełnosprawnych w programach telewizyjnych, w kwartalnym czasie nadawania, w związku z wejściem w życie od 1 stycznia rozporządzenia wykonawczego KRRiT – informuje portal *wirtualnemedi.pl*. Znowelizowana ustawa o radiofonii i telewizji przewiduje, że od tego roku co najmniej 15 % kwartalnego czasu nadawania (z wyłączeniem reklam i telesprzedaży) będzie musiało być dostosowane do potrzeb niepełnosprawnych widzów. Obecnie to 10 % czasu.

Zewnętrzni asystenci głosowi w Windows 10

Odkryto kilka usprawnień związanych z zewnętrznymi asystentami – czytamy w serwisie *instalki.pl*. Do tej pory wyszukiwanie w systemie Windows mogło odbywać się po wpisaniu tekstu, bądź po kontakcie z Cortaną. Te dwie opcje były ze sobą związane i nie można było użyć zewnętrznego asystenta do wyszukiwania. Wszystko wskazuje na to, że w aktualizacji

19H1, zewnątrzni asystenci dostaną możliwość uruchamiania głosowego. Oznacza to, że wystarczy powiedzieć Alexa na początku zdania, by uruchomić asystenta. Pojawiła się również możliwość zdecydowania, czy funkcja ta ma działać przy aktywnej blokadzie ekranu.

Dzieła malarstwa, rzeźby i architektury udostępnione osobom niewidomym

Ponad 250 dzieł malarskich, rzeźbiarskich i architektonicznych zostało opisanych za pomocą audio-deskrypcji, dzięki czemu są one dostępne dla osób niedowidzących i niewidomych – czytamy na portalu deon.pl. Opisy ponad 80 dzieł z XIX wieku opublikowane zostały na portalu iSztuka. Portal iSztuka.edu.pl, udostępniający sztukę osobom niedowidzącym i niewidomym, to pionierskie przedsięwzięcie białostockiej Fundacji Audiodeskrypcja.

Colorophone, urządzenie zamieniające kolor na dźwięk

Nad tym, jak połączyć świat koloru ze światem dźwięków pracowało wielu naukowców. Na nieco inny od dotychczasowych pomysł zamiany koloru na dźwięk wpadł Dominik Osiński, pracujący obecnie w Norweskim Uniwersytecie Nauki i Technologii (NTNU) – czytamy na portalu propertydesign.pl. Jak wyjaśnia Osiński, pierwsze elektroniczne urządzenie do wspomagania niewidomych powstało w 1898 roku, czyli nieco ponad 20 lat po wynalezieniu telefonu. "Gdzie dziś są telefony, a gdzie urządzenia wspomagające dla niewidomych? To przepaść. Chcieliśmy to zmienić" – mówi Osiński. "Przyjrzelśmy się temu, jak działa ludzkie oko, jak jest zbudowane, jakie ma funkcje i na podstawie tego opracowaliśmy metodę kodowania koloru za pomocą dźwięku" – powiedział PAP pomysłodawca urządzenia. "Na podstawie tych obserwacji stworzyliśmy akustyczną przestrzeń barw, przyporządkowując do koloru czerwonego dźwięk o wysokiej częstotliwości, do zielonego dźwięk o średniej częstotliwości, a do niebieskiego o niskiej. Kolor biały to dźwięk przypominający szum morza. W ten sposób – łącząc poszczególne dźwięki – można oddać całą paletę kolorów. To był początek pomysłu na system Colorophone" – dodał.

Strona internetowa popularnej amerykańskiej piosenkarki, Beyonce, stała się przedmiotem pozwu zbiorowego w USA.

Ma ona nie spełniać wymaganych przez amerykańskie prawo standardów dostępności, przez co

uniemożliwia osobom z wadami wzroku równy dostęp do oferowanych na niej produktów i usług.

Według treści pozwu, powódka, niewidoma Mary Conner z Nowego Jorku, marzy o wzięciu udziału w koncercie Beyonce i posłuchania jej na żywo. Jednak na stronie internetowej piosenkarki napotkała wiele barier, które jej to uniemożliwiają. W dokumencie stwierdzono, że interfejs strony jest całkowicie wizualny, brakuje między innymi tekstów zastępczych, dostępnych linków, możliwości nawigowania klawiaturą zamiast myszy. W rezultacie, niewidomy użytkownik nie jest w stanie samodzielnie zorientować się jaka treść znajduje się na stronie, poruszać się po niej ani dokonać zakupów. Conner domaga się przystosowania strony do potrzeb niewidomych oraz rekompensaty dla osób dotkniętych dyskryminacją w wyniku uchybień.

Nie jest to jedyny pozew tego typu w USA. Wraz z upowszechnianiem się handlu w Internecie i usług elektronicznych oraz wejściem w życie bardziej precyzyjnych regulacji, liczba spraw sądowych związanych z dostępnością witryn internetowych wzrasta.

Opublikowane w połowie grudnia przez Główny Urząd Statystyczny dane z Badania Aktywności Ekonomicznej Ludności wskazują na utrzymanie pozytywnych tendencji w zakresie sytuacji osób niepełnosprawnych na rynku pracy.

Wzrastający od początku 2018 roku współczynnik aktywności zawodowej osób niepełnosprawnych w wieku produkcyjnym wyniósł w trzecim kwartale 2018 roku 30,2 % i tym samym osiągnął wartość dotychczas nienotowaną. Współczynnik ten wzrósł o 0,3 punktu procentowego w porównaniu do analogicznego okresu roku 2017 oraz 2,7 punktu procentowego w porównaniu do trzeciego kwartału roku 2016.

Rekordową wartość w historii badania osiągnął wskaźnik zatrudnienia osób niepełnosprawnych w wieku produkcyjnym – 28,2 %. Oznacza to wzrost o 0,7 punktu procentowego rok do roku oraz 4,3 punktu procentowego w porównaniu z analogicznym okresem dwa lata wcześniej. Stopa bezrobocia w omawianej grupie pozostała bez zmian w porównaniu z poprzednim kwartałem – 6,8 %. Rok do roku jest niższa o 1,2 punktu procentowego, a w porównaniu z analogicznym okresem 2016 roku obniżyła się o 3,1 punktu procentowego.



Raport NIK o pomocy w zatrudnianiu niepełnosprawnych

Dofinansowanie wynagrodzeń pracowników niepełnosprawnych z PFRON

10 grudnia i 7 stycznia odbyły się w Sejmie dwa spotkania Parlamentarnego Zespołu ds. Osób z Niepełnosprawnością Narządu Wzroku poświęcone dofinansowaniom z PFRON. Punktem odniesienia był raport, który w lipcu zeszłego roku po licznych analizach i inspekcjach opublikowała Najwyższa Izba Kontroli. Pomoc w zatrudnieniu niepełnosprawnych pracowników wymaga naprawy – taki był główny wniosek wynikający z raportu. Wśród największych problemów izba zwróciła uwagę na: fikcyjne zatrudnienie osób niepełnosprawnych, wymuszanie przez pracodawcę zwrotu części wynagrodzenia pracownika, fałszowanie orzeczeń o niepełnosprawności i oświadczeń pracodawców. Jak podkreślono w dokumencie, Państwowy Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych nie ma z mocy prawa odpowiednich uprawnień do skutecznej kontroli publicznych pieniędzy przeznaczonych na wspieranie zatrudnienia. W praktyce oznacza to niemożliwość skutecznej kontroli PFRON i przeciwdziałanie negatywnym zjawiskom. Jak podkreślała przewodnicząca Zespołu poseł Małgorzata Wypych, temat jest niezwykle istotny i wymagający szczególnej uwagi oraz dalszych działań.

Podczas spotkania Najwyższą Izbę Kontroli reprezentował Edward Lis – dyrektor delegatury w Lublinie. Ze strony PFRON głos zabrali przedstawiciele departamentów ds. rynku pracy, kontroli i windykacji oraz doradca zarządu.

Warto przytoczyć pewne fakty. PFRON jako instytucja powołany został celem dofinansowania wynagrodzeń niepełnosprawnych pracowników i równoczesnej aktywizacji zawodowej osób niepełnosprawnych. Przekazywane środki to jeden z instrumentów polityki państwa, który winien wspierać. Corocznie PFRON przeznacza na dofinansowanie wynagrodzeń osób niepełnosprawnych prawie 3 mld złotych¹. Kwota ta stanowi 60 proc. rocznych wydatków funduszu. Pomocą objętych zostało około 30 tys. pracodawców i 250 tys. osób niepełnosprawnych. Ponieważ ogólna kwota środków nie jest mała, NIK ma obowiązek przeprowadzenia kontroli. Jak podkreślał dyrektor Edward Lis, jedną z przyczyn przeprowadzenia kontroli były napływające do izby sygnały

¹ dane na podstawie informacji NIK: <https://www.nik.gov.pl/aktualnosci/pomoc-w-zatrudnianiu-niepelnosprawnych.html> (16 stycznia 2018 r.).

dotyczące nadużyć, oszustw i wyłudzeń środków. NIK miał także za zadanie dokonanie oceny skuteczności systemu zwalczania sygnalizowanych patologii oraz podatności systemu na oszustwa. Podstawowym celem i pytaniem kontrolnym było, czy PFRON przeciwdziała negatywnym zjawiskom dofinansowania wynagrodzeń osób niepełnosprawnych i czy pracodawcy zapewniaли swym niepełnosprawnym pracownikom odpowiednie warunki zatrudnienia. Jak podkreślał dyrektor NIK, ważnym pytaniem kontrolnym było także, czy zmiana ustawy o rehabilitacji, która miała miejsce w 2014 r., pozytywnie wpłynęła na aktywizację zawodową. Ustalenia NIK wskazały na konieczność przeprowadzenia zmian w ustawie o rehabilitacji oraz przepisach wykonawczych, w tym m.in. rozszerzenie uprawnień PFRON do korzystania z zewnętrznych baz danych, umożliwiających wstrzymanie dofinansowania dla pracodawców, wobec których prowadzone są czynności dochodzeniowo-śledcze, uregulowanie terminu zwrotu 100 proc. środków wydatkowanych niezgodnie z przeznaczeniem i określenie sankcji za nadużycia oraz organu wykonawczego. Zdaniem przedstawiciela NIK niezbędne jest określenie rygoru dyscypliny i bezpieczeństwa dla finansów publicznych, przy czym wobec podmiotów podejrzanych o nadużycia i kontrolowanych powinna być zapewniona sprawność i szybkość postępowania.



Przedstawiciele PFRON podkreślili, że fundusz działa w oparciu o przepisy obowiązującego prawa. Wszystkie uporczywe luki w przepisach sygnalizowane są Pełnomocnikowi Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych. Jak podkreślano, PFRON nie ma bowiem inicjatywy ustawodawczej, wnioski o zmianę prawa składa pełnomocnikowi. Na posiedzeniu nie było obecnego przedstawiciela Biura Pełnomocnika Rządu ds. Osób Niepełnosprawnych.

Przedstawiciele funduszu odnieśli się także do problemu weryfikacji fikcyjnego zatrudnienia. Przewodnicząca zaznaczyła, że w praktyce zaistniała plaga na tego typu oszustwa. Jak podkreślali przedstawiciele PFRON, nie jest możliwe skuteczne skontrolowanie takich podmiotów. PFRON nie posiada bowiem uprawnienia np. do legitymowania i w ten sposób sprawdzania tożsamości pracodawcy czy pracowników. Brak jest obecnie skutecznych mechanizmów kontrolnych, te które obowiązują obecnie powodują luki systemowe, które wykorzystywane są przez nieuczciwych przedsiębiorców. Z drugiej zaś strony PFRON wstrzymanie dofinansowania m.in. za nieprawidłowości w opłacaniu ZUS dla pracowników (często chodzi tu o kwoty kilkuzłotowe), takie postępowanie i decyzje funduszu wielokrotnie doprowadzały do upadku przedsiębiorcy, który wraz ze wstrzymaniem dofinansowania tracił płynność finansową. NIK wskazywał w raporcie także i na to. Zbyt długie trwanie postępowań sprawdzających i kontrolnych funduszu nie zostało ocenione pozytywnie. Od 1 stycznia nastąpiła zmiana związana z drobnymi niedopłatami i 2 proc. deklarowanych poniesionych składek będzie mogło być po terminie skorygowanych.

Wszystkie nieprawidłowości zgłaszane do NIK czy PFRON opracowywane są przez odpowiednie departamenty. W NIK jest to Departament Skarg i Wniosków, w PFRON – Departament do spraw kontroli i windykcji.

Tak więc, jak to jest z tą aktywizacją zawodową niepełnosprawnych? Podczas posiedzenia sformułowanych zostało kilka wniosków, w tym te dotyczące zmian w zakresie mechanizmów kontrolnych środków. Czekamy zatem na korektę obowiązujących przepisów.

Warszawa, 17 stycznia 2019 r. MSzach



System edukacji w Austrii – wywiad z Evelyn Pammer i Danielem Miskulnig

Magdalena Bąk, Milena Rot

Daniel Miskulnig jest głuchoniewidomy. Uczęszczał do szkoły biznesu w swoim rodzinnym Klagenfurcie i posiada dyplom Uniwersytetu w Linz. Obecnie pracuje dla rządu federalnego w Karyntii.

Evelyn Pammer jest widząca. Studiowała pedagogikę (przedmioty: angielski i filozofia/psychologia) w Wiedniu. Obecnie pracuje w austriackim parlamencie, specjalizując się w polityce dotyczącej niepełnosprawności.

Evelyn i Daniel poznali się podczas projektu dofinansowanego z programu Erasmus+ mającego na celu integrację i szkolenie niewidomych i niedowidzących z Austrii, Belgii i Polski.

Jak wygląda system edukacji w Waszym kraju?

W Austrii dziewięć lat nauki szkolnej jest obowiązkowych: cztery lata w szkole podstawowej (Volksschule) i cztery lata w gimnazjum (Hauptschule). Uczniowie, którzy chcą odbyć praktykę zawodową, muszą dodatkowo udać się na rok do szkoły technicznej (Polytechnische Schule). Po znalezieniu stanowiska praktykanta przez trzy lata muszą oni chodzić do szkoły zawodowej (Berufsschule). Pod koniec tych trzech lat muszą zdać egzamin końcowy z praktyki (Lehrabschlussprüfung).

Uczniowie, którzy chcą zdobyć dyplom, muszą ukończyć cztery do pięciu lat w szkole wyższej (Höhere Schule) lub w szkole zawodowej z wyższym wykształceniem (Berufsbildende Höhere Schule). Większość tych szkół wymaga zdania egzaminu wstępnego lub uzyskania wysokiej oceny na świadectwie ukończenia szkoły. Egzamin końcowy jednej z tych szkół wyższych to egzamin maturalny. Po tym czasie można bezpłatnie udać się na uniwersytet, choć niektóre z kierunków wymagają dodatkowych egzaminów wstępnych (np. medycyna).

Czy niepełnosprawni uczniowie uczęszczają do szkół ogólnodostępnych czy specjalnych?

Obecnie jest trochę pół na pół. Oczywiście celem jest zwiększenie dostępu do edukacji, począwszy od najmłodszych lat (przedszkole), ale jest jeszcze długa droga do przebycia. Na przykład szkoły specjalne kończą się na poziomie edukacji obowiązkowej, co oznacza, że uczeń kończący tę szkołę nie może przystąpić do matury, co jest warunkiem przyjęcia na studia wyższe. Największe bariery istnieją w ludzkich głowach. Sposób myślenia, że niepełnosprawni nie odnajdą się w szkołach ogólnodostępnych, nadal jest powszechny. Dodatkowo, jak wiemy, edukacja jest kwestią wysoce polityczną, stąd też zmienia się wraz ze zmianą rządów.

Jak wygląda dostępność informacji dla niepełnosprawnych studentów?

Na szczęście w dzisiejszych czasach dostępnych jest wiele informacji. Jakieś dwadzieścia lat temu, kiedy Daniel chodził do szkoły, było to znacznie większe wyzwanie. Istnieją również ośrodki doradcze lub uniwersytety, które mają specjalnie wyszkolonych doradców w tej dziedzinie. Oczywiście, w dobie Internetu i komunikacji cyfrowej, a także mediów społecznościowych jest dużo łatwiej w tym zakresie.

Czy uczniowie mają wsparcie finansowe, aby mieć specjalny sprzęt i pomoce, np. od rządu?

W zasadzie i mniej więcej tak, ale ponieważ Austria składa się z dziewięciu powiatów, trzeba powiedzieć, że istnieje około dziewięciu różnych sposobów postępowania w tym zakresie. Niektóre szkoły są zarządzane przez powiaty, inne przez państwo, co również powoduje różnice. Jest to zatem kwestia bardzo indywidualna.

Jak wygląda proces kształcenia osoby niewidomej?

Jak wspomniano powyżej, Austria ma zarówno szkoły integracyjne, jak i specjalistyczne. To, czy niewidome dziecko uczęszcza do jednej czy drugiej, zależy w dużej mierze od wsparcia i punktu widzenia rodziców i nauczycieli. Daniel miał szczęście, że jego rodzina wspierała go bardzo, nie szczędząc czasu i pieniędzy. Jego kariera nie byłaby możliwa w przeciwnym razie. Należy bowiem wziąć pod uwagę fakt,

że nie każda rodzina jest w stanie zaoferować takie wsparcie i uzupełnić to, czego np. nauczyciel/system nie jest w stanie zapewnić w takim stopniu, w jakim jest to konieczne dla danego dziecka.

Poziom edukacji ma ogromny wpływ na nasze późniejsze życie zawodowe. Czy zatem w Austrii osoby niepełnosprawne pracują na otwartym rynku pracy, czy w specjalnych firmach?

Około jedna trzecia osób zatrudnionych jest na otwartym rynku pracy. Zdecydowana większość pracuje w firmach specjalnych (gdzie nie otrzymują odpowiedniego wynagrodzenia, tylko "kieszonkowe" i nie są w pełni ubezpieczeni jak każdy inny pracownik) lub jest bezrobotna. Podczas gdy ogólna stopa bezrobocia w Austrii spada, stopa bezrobocia wśród osób niepełnosprawnych wciąż rośnie. Do lat 90. XX wieku wizerunek osób niepełnosprawnych różnił się znacznie od dzisiejszego. Osobę niepełnosprawną traktowano bowiem bardziej jak pacjenta, którym trzeba się zająć i który przez swoją chorobę nie może uczestniczyć w zajęciach i pracować. Powoli się to zmienia. Obecnie przechodzi się z „medycznego modelu niepełnosprawności” do „społecznego modelu niepełnosprawności”. Ten pierwszy zakłada, że niepełnosprawność sama w sobie jest powodem niepełnosprawności. Drugi natomiast zakłada, że niepełnosprawność jest wynikiem złej organizacji społeczeństwa, w którym żyją osoby z konkretnymi dysfunkcjami lub chorobami.

W Austrii sytuacja osób niepełnosprawnych w kontekście edukacji jest zróżnicowana ze względu na wiele czynników, w tym głównie politycznych. Jednakże najbardziej znaczącym jest czynnik społeczny i podejście do niepełnosprawności. Jak wspomnieli Daniel i Evelyn, największe ograniczenia są w naszych głowach. Ważne jest, że wszystko się zmienia na lepsze i niepełnosprawni mają coraz większe możliwości rozwoju.





Jak smartfon może pomóc widzieć osobie niewidomej lub niedowidzącej?

Mateusz Przybysławski

Niniejszy artykuł opowie o aplikacjach, które mogą bardzo ułatwić życie osobom niewidomym czy niedowidzącym. Aplikacje te były testowane na systemie IOS, ale nic nie stoi na przeszkodzie, żeby wytestować je pod kontrolą Androida. Wiadomo, że nic nie zastąpi wzroku jako takiego, ale czasami użycie telefonu i jego kamerki okazują się bardzo przydatne i wygodne w życiu codziennym.

W starożytności osoby niewidome do poruszania się i lokalizowania przeszkód mieli do dyspozycji kij. Kij stał się białą laską dopiero w 1921 r. Wynalazek ten wprowadził do powszechnego użytku brytyjski młody fotograf, który stracił wzrok w nieszczęśliwym wypadku. Był załamany. Spotkał ociemniałego żołnierza, który podniósł go na duchu i doradził mu, żeby zaczął poruszać się z laską. Było to dobrym rozwiązaniem. Brytyjczyk nie czuł się jednak bezpiecznie. Chcąc być bardziej widoczny pomalował laskę na białą i rozpropagował swój wynalazek. Pomysł ten przyjął się i funkcjonuje na całym świecie jako znak rozpoznawczy dla osób niewidomych (<https://www.laski.edu.pl/>).

Jak widzimy z powyższego, biała laska, mimo że to prosty wynalazek, jest wymysłem dość nowym. Na szczęście współcześnie niewidomi nie są już wykluczani społecznie i prócz białej laski mają do wyboru różne nowoczesne urządzenia, dzięki którym mogą funkcjonować w życiu codziennym i „oglądać świat”. Nie sposób wymienić wszystkich urządzeń wspierających osoby niewidome i niedowidzące. Niniejszy artykuł skupi się tylko na trzech aplikacjach przeznaczonych na smartfony, dzięki którym możemy odbierać bodźce wzrokowe w otaczającym nas świecie.

Osobom niewidomym czy ociemniałym nie trzeba tłumaczyć jak często w życiu codziennym przydaje się pomoc kogoś widzącego, tak zwanego „trzeciego oka”. Widzący mogą zrobić mały eksperyment. Niech to będzie np. zawiązanie oczu, rozrzuć kilka monet i poszukanie wszystkich. Drugim przykładem, też z zawiązanymi oczami, może być zostawienie kluczy w naszym domowym bałaganie, zrobienie czegoś innego i spróbowanie znaleźć ich po 15 minutach. Jeśli eksperymenty te są robione w spokoju i dla zabawy, to jest duża szansa, że się udadzą, ale co, jeśli te czynności trzeba wykonać w stresie i w pośpiechu? Myślę, że nikt nie ma już wątpliwości, że aplikacje

umożliwiające zobaczenie rzeczywistości osobom niewidomym są bardzo potrzebne i przydatne.

Za pomocą zmysłu wzroku dostarczamy najwięcej informacji. Gdy wzroku zabraknie, trzeba sobie to kompensować innymi zmysłami. Organizm ludzki ma naturalną zdolność kompensacji. Trudno jednak kompensować bodźce wzrokowe kiedy kanał wzroku jest z różnych przyczyn niedostępny, bądź w mniejszym lub większym stopniu uszkodzony. W takim przypadku pomocnym okazuje się smartfon, a dokładniej mówiąc jego obiektyw, który odbiera bodźce wzrokowe, a sam telefon i oprogramowanie zamienia bodźce wzrokowe na słuchowe, przekazywane mową syntetyczną, bądź w niektórych przypadkach na dotykowe, przekazywane za pomocą wibracji, albo dźwiękowe np. za pomocą różnicy wysokości tonu.

Be My Eyes – to aplikacja, dzięki której osoba niewidoma może połączyć się z widzącym wolontariuszem i rozwiązać swój problem. Jest to narzędzie bezpłatne i w języku polskim. Aplikacja jest reklamowana jako dar widzenia dla osób słabowidzących. Aby korzystać z Be My Eyes trzeba się tylko zarejestrować. Rejestracja jest prosta. Jesteśmy pytani czy



mamy kłopoty ze wzrokiem, czy chcemy być wolontariuszami i pomagać osobom niewidomym dzieląc się z nimi darem widzenia. Po rejestracji jesteśmy już w społeczności Be My Eyes i możemy bez przeszkód korzystać z aplikacji. Aplikacja ma nieograniczone możliwości. Jest tak dlatego, że nie pomaga nam maszyna czy sztuczna inteligencja, tylko żywy człowiek. Wolontariusze mogą pomóc w prostych czynnościach jak dobór koloru garderoby, sprawdzenie daty przydatności do spożycia produktu, czy w końcu w bardziej skomplikowanych czynnościach, jak problemy informatyczne. To, w czym aplikacja może być pomocna, zależy tylko od naszej kreatywności. Jest to bardzo dobre rozwiązanie. Jego wadą jest to, że nie każdy wolontariusz może mieć tyle czasu, ile byśmy chcieli. Dlatego ważne jest propagowanie aplikacji wśród znajomych. Im więcej wolontariuszy przystąpi do projektu, tym większa szansa udzielenia szybkiej pomocy.

Chcąc skorzystać z aplikacji Be My Eyes wystarczy tylko otworzyć program i uaktywnić przycisk „zadzwoń do pierwszego dostępnego wolontariusza”. Zostaniemy połączeni z pierwszym dostępnym pomocnikiem, który mówi w naszym języku i znajduje się w tej samej strefie czasowej co my. Aplikacja oferuje pomoc w 180 językach, więc projekt działa na bardzo szeroką skalę. Jeśli uda się nawiązać połączenie, od razu łączymy się w trybie wideo, a obraz naszemu pomocnikowi jest dostarczany z tylnej kamery smartfona.

W aplikacji znajduje się przycisk „Pomoc Specjalistyczna”. W zamierzeniu mamy łączyć się z firmami, które chcą prowadzić pomoc dotyczącą swoich produktów. Obecnie po jego uaktywnieniu otrzymujemy wideo pomoc dotyczącą produktów i usług Microsoft. (<https://www.bemyeyes.com/language/polish>).

Pomocne Oko – to aplikacja bezpłatna i w języku polskim. To projekt polski, stworzony przez Fundację Instytut Rozwoju Regionalnego. Projekt podobny do tego, który jest opisany wyżej. W Pomocnym Oku asystują, pomagają osoby zatrudnione na etacie, a w Be My Eyes wolontariusze. Aby zacząć korzystać z Pomocnego Oka musimy zaakceptować regulamin, stworzyć nazwę użytkownika, login, hasło i podać maila. Ten krok nastręczył mi najwięcej problemów, gdyż aby odnaleźć przycisk „zarejestruj” musiałem jakoś nietypowo przewijać stronę trzema palcami. Jednak gdy już z tym się uporamy, korzystanie



z aplikacji jest proste i intuicyjne. Aplikacja działa w wersji na telefon, ale możemy korzystać z niej także przez stronę www. Mamy do dyspozycji następujące kanały pomocy: Chat tekstowy, Rozmowa głosowa, wideokonferencja. Jeśli chodzi o aplikację na telefon, to zauważyłem tylko przycisk „Połącz z Konsultantem” i z pewnością będzie to wideokonferencja.

Pomocne Oko to aplikacja łatwa w użyciu. Po otwarciu i zalogowaniu się klikamy tylko w przycisk „Połącz z Konsultantem” i uzyskujemy połączenie. Konsultant może nam pomóc w prostych czynnościach codziennych typu dobór garderoby, ale też za jego pomocą możemy wykonać skomplikowane operacje informatyczne. Warunek jest tylko taki, że musimy skierować kamerę naszego smartfona na to, co nam sprawia problem, a potem wykonywać polecenia konsultanta.

Seeing AI – darmowa aplikacja od Microsoftu. Program niestety nie jest w języku polskim. Aplikacja działa całkiem odmiennie od pozostałych, opisywanych w niniejszym artykule. Seeing AI do działania używa sztucznej inteligencji oraz chmury, do niektórych działań wymaga Internetu. Plus aplikacji to możliwość skorzystania z pomocy o każdej porze dnia i nocy. Nie musimy się martwić, że obudzimy wolontariusza. Minusem jest to, że nie zawsze rozpoznawanie jest na takim poziomie jakbyśmy chcieli i to, że nie mamy bezpośredniego kontaktu z osobą tak jak w dwóch pozostałych programach. Dobrze,

że mamy wybór i każdy może wybrać dla siebie co mu lepiej odpowiada.

Po zainstalowaniu Seeing AI i udzieleniu odpowiednich zgód mamy do wyboru 9 różnych ekranów. Przedstawię teraz pokrótce, który za co odpowiada i jakie są jego funkcje. Ekran zmieniając dotykając regulatora znajdującego się w dolnej części ekranu i wykonując ruch z dołu do góry, bądź odwrotnie.

Po rozpoznaniu obrazu, zawsze po kliknięciu przycisku „Close”, zostaniemy przeniesieni w miejsce, z którego możemy wybierać tryby pracy programu.

1. **Short Text** – czytanie krótkich tekstów w locie. Gdy obiektyw kamery znajdzie się nad tekstem, zostanie on automatycznie przeczytany na głos. Gdy aparat wykryje ostrzejszy, lepszy tekst, to czytanie zacznie się od nowa. Nie ma tu możliwości eksportu tekstu. Tryb ten służy do szybkiego codziennego rozpoznawania tekstu.

2. **Document** – ten tryb służy do skanowania i czytania mową syntetyczną drukowanych dokumentów. Aby najlepiej rozpoznać dokument, potrzebny jest duży kontrast. Aplikacja w tym trybie nie obsługuje języka polskiego, co oznacza, że nie mamy do wyboru polskiego głosu do słuchania i nie są rozpoznawane polskie znaki. Proces rozpoznawania odbywa się w chmurze. Aby rozpocząć skanowanie musimy umieścić telefon nad tekstem. Jesteśmy informowani czy kamera widzi tekst, czy musimy np. unieść telefon, bądź przesunąć którąś jego stronę. Gdy aplikacja „zobaczy” wszystkie narożniki, wykona zdjęcie automatycznie. Jeśli czujemy, że dobrze ustawiliśmy aparat, możemy sami wykonać zdjęcie „Dwukrotnie stukając” w przycisk „Take picture”. Po zrobieniu zdjęcia rozpoznawanie rozpoczyna się samoczynnie i dostajemy od razu wynik skanowania. Na ekranie pojawiają się przyciski „Play” i „Stop” których używamy słuchając tekstu. Osoby słabowidzące mogą ustawić rozmiar czcionki. Ostatni przycisk służy do eksportu zeskanowanego obrazu, bądź tekstu do innych aplikacji. Jeśli chcemy opuścić rozpoznany tekst, to klikamy przycisk „Back”. Jeśli tekst nie został rozpoznany, to na ekran główny wychodzimy naciśnięciem przycisku „Close”.

3. **Product** – ten tryb rozpoznaje produkty po kodzie kreskowym. W tym widoku przesuwamy obiektyw nad kodem, gdy jesteśmy blisko kodu aplikacja

zacznie wydawać dźwięki. Im szybsze sygnały, tym jesteśmy bliżej kodu. Gdy kod zostanie w całości zeskanowany, dostaniemy informacje o nazwie produktu. Jeśli dodatkowe informacje o produkcie są dostępne, pojawi się przycisk „więcej informacji”.

4. Person – ten tryb służy do rozpoznawania osób. Gdy włączymy widok „Person” robiąc zdjęcie osobie, możemy dowiedzieć się podstawowych informacji o niej. W tym widoku możemy zmienić kamerę z tylnej na przednią i odwrotnie. W menu aplikacji można dodać i rozpoznać twarz. Gdy aplikacja ponownie wykryje tę osobę, poinformuje nas po imieniu jaka to osoba. Podczas robienia zdjęcia mamy informację, czy ktoś jest w centrum czy z boku kadru, tak aby prawidłowo ustawić telefon. Gdy chcemy zrobić zdjęcie, dwa razy tapujemy przycisk „Take picture”.

Gdy zrobimy zdjęcie nowej osobie, dostaniemy np. informację: mężczyzna, 25 lat, uśmiechnięty. Niestety wszystkie komunikaty są po angielsku. Zdjęcie możemy zapisać lub wyeksportować do innej aplikacji.

5. Currency – tryb ten służy do rozpoznawania pieniędzy. Chcąc rozpoznać banknot umieszczamy go tak, żeby mógł być „zobaczony” przez aparat. Czekamy chwilę i zostaniemy poinformowani głosem jaki to nominał. Aplikacja posiada przycisk do zmiany waluty. Obecnie rozpoznawane są: Euro, Indian Rupees, Funt brytyjski, Dolar amerykański i kanadyjski.

6. Scene Preview – tutaj fotografujemy sceny, bądź przedmioty – program głosem syntetycznym informuje nas co to za scena. Chcąc zrobić zdjęcie, dwa razy „tapujemy” w przycisk „Take picture”. Obecnie jest to tryb eksperymentalny, który korzysta z najnowszej sztucznej inteligencji. Rozpoznawanie może nie działać poprawnie. Zrobione zdjęcie również możemy zapisać, albo wyeksportować do obcej aplikacji.

7. Color Preview – rozpoznawanie kolorów. Wystarczy skierować kamerę naszego smartfona na obiekt, a głos syntetyczny powie nam jakiego jest koloru.

8. Handwriting preview – ręczne rozpoznawanie pisma. Obecnie tryb ten jest w wersji eksperymentalnej. Nie rozpoznaje polskich liter. Rozpoznawanie jest zależne od stylu pisma i od tego jak skierujemy aparat na pismo. Nie ma na razie naprowadzania dla osób niewidomych by dobrze ustawić aparat nad

pisanym tekstem. Jeśli czujemy, że całe pismo mamy w kadrze, uaktywniamy przycisk „Take picture”. Zdjęcie przetwarza się i możemy czytać rozpoznany tekst za pomocą Voice Overa. Obraz oczywiście możemy zapisać, bądź importować do innej aplikacji.

9. Light – światło. W tym trybie możemy sprawdzić jakie jest oświetlenie wokół nas i skąd dochodzi światło. Gdy kamerę skierujemy na duże naświetlenie, ton wydawany przez aplikację podwyższa się, a gdy na mniejsze, obniża.

Na koniec trzeba stwierdzić, że nic nie zastąpi oczu, ale dobrze, że są aplikacje, które dają namiastkę widzenia. Nawet nie namiastkę, jak to jest w aplikacjach: Be My Eyes i Pomocne oko, które pozwalają dzielić się darem widzenia. Można to też zinterpretować tak: dzięki tym aplikacjom osoby niewidome w sytuacjach kryzysowych otrzymują dar widzenia.

Możemy oczywiście krytykować, że coś mogłoby działać lepiej, albo że nie działa tak jakbyśmy tego chcieli, czy że nie poprowadzimy pojazdu dzięki tym aplikacjom, ale biorąc pod uwagę, że kiedyś jedyną pomocą był kij, nawet nie laska, to chyba możemy się cieszyć, że żyjemy w takich czasach, w jakich żyjemy.

Dobrze, że są aplikacje, które używają sztucznej inteligencji, aby niewidomy mógł coś zobaczyć i takie, które używają oczu wolontariusza. Jestem zdania, że najlepiej z rozważą używać obu programów. Nie ma co dzwonić z każdą bzdurą do wolontariuszy, żeby nie nadużywać ich dobroci, gdyż możemy naprawdę potrzebować ich pomocy, a wcześniej ich zniechęcimy dużą ilością połączeń. Nie ma też co na siłę udowadniać, że zawsze i wszędzie sztuczna inteligencja wyręczy wolontariuszy. Aplikacja Seeing AI z powodzeniem wystarczy do rozpoznania natężenia światła i przeczytania krótkiego tekstu. Także chociażby tymi rzeczami nie musimy już obciążać pomocników aplikacji Be My Eyes czy pracownika pomocnego Oka.

Należy pamiętać, że aby aplikacja Be My Eyes była nam zawsze pomocna, nie możemy zapominać o propagowaniu jej wśród swoich widzących znajomych.

W razie pytań zachęcam do kontaktu:

Przymat82@gmail.com



Edukacyjne wyzwanie – ośrodek specjalny, szkoła integracyjna czy szkoła masowa?

Radostaw Nowicki

Edukacja jest jednym z pierwszych większych wyzwań, przed którymi stoją osoby niewidome oraz niedowidzące. W pierwszym okresie życia decyzje często za nie podejmują rodzice, którzy biją się z myślami. Nie wiedzą czy dla ich dziecka lepsza będzie specjalistyczna placówka, szkoła integracyjna czy ogólnodostępne przedszkole lub szkoła. Mimo że rozwój technologii i coraz większa świadomość ludzi wobec osób niepełnosprawnych daje coraz więcej możliwości na kreowanie własnej drogi edukacyjnej, to jednak wciąż trzeba podejmować w tym zakresie decyzje, które odcisną piętno nawet na całym życiu osoby niewidomej lub niedowidzącej.

Nie ma idealnej ścieżki rozwoju osoby niewidomej, bo każda osoba jest inna. Ma inne uwarunkowania, inny charakter, inne predyspozycje oraz możliwości edukacyjne, ale wydaje się, że najrozsądniejszy model kształcenia jest taki, który łączy pobyt w specjalistycznych placówkach z uczeniem się w szkołach integracyjnych. Dzięki temu dzieci, a następnie młodzież ma możliwość zetknięcia się z różnymi środowiskami, nabrania dodatkowego bagażu doświadczenia, a co najważniejsze także porównania obu tych dróg kształcenia.

– Według mnie najbardziej optymalne rozwiązanie jest takie, żeby osoba niewidoma lub niedowidząca pewien etap swojej edukacji odbyła w ośrodku specjalistycznym, bo wiadomo, że tego typu placówki są zdecydowanie lepiej przystosowane dla niepełnosprawnych. Potem mogą oni uczyć się w takich szkołach jak nasza. Dzięki temu łatwiej im jest na studiach, rozwijać się w dorosłym życiu i radzić sobie w codzienności – powiedziała Monika Jurczyk, nauczyciel wspomagający, a jednocześnie tyflopedagog z Liceum Ogólnokształcącego z Oddziałami Integracyjnymi w Szczecinie.

Ośrodków dla niewidomych jest w Polsce kilka. Do najbardziej znanych można zaliczyć te w Bydgoszczy, Łaskach koło Warszawy, Wrocławiu, Owińskach koło Poznania, Krakowie czy Łodzi. W takich placówkach uczniowie mogą korzystać ze sprzętu specjalistycznego, czyli komputerów z odpowiednim oprogramowaniem, lup, powiększalników, urządzeń brailowskich etc. Istnieje także możliwość korzystania z dodatkowych zajęć, do których można zaliczyć zajęcia z orientacji przestrzennej, integracji sensorycznej czy rehabilitacji podstawowej, a dodatkowo prowadzone są różne terapie takie jak muzykoterapia, dogoterapia czy hipoterapia.

Na pewno w tego typu ośrodkach uczniowie mogą nauczyć się radzenia sobie z własną niepełnosprawnością, przystosowywać się do codziennego funkcjonowania. Jednak dużym minusem takiego rozwiązania jest to, że przebywają oni we własnym gronie, tylko wśród innych osób niepełnosprawnych, nie mając możliwości zetknięcia się z pełnosprawnymi rówieśnikami. Mimo że nabywają więc pewnych umiejętności, to jednocześnie podlegają pewnej segregacji, a nawet stereotypizacji.

– Uczniowie, ucząc się w ośrodkach szkolno-wychowawczych, ciągle przebywają w jednym środowisku. Nie mają styczności z tym, co dzieje się na zewnątrz. Natomiast w szkołach integracyjnych mają możliwość zetknięcia się ze światem, który jest za drzwiami – oceniła Jurczyk.

Decyzja o oddaniu dziecka do specjalistycznej placówki nie jest łatwa, ale taki odważny krok ze strony rodziców może być dla ich pociechy początkiem radzenia sobie w codzienności jako osobie niepełnosprawnej.

– To są rodzinne dramaty, kiedy pięcioletnie czy sześcioletnie dzieci odwożone są do ośrodków szkolnych. Rodzice walczą sami ze sobą, ale po latach widzą, że był to doskonały wybór. Dzięki temu bagaż doświadczeń ucznia jest zdecydowanie większy. Jeśli przychodzi on do nas z ośrodka, to ma już zupełnie inne oczekiwania – podkreśliła Jurczyk.

Sam nigdy nie przebywałem w ośrodku dla niewidomych, więc nie mam odpowiedniego porównania, ale od początku swojej edukacji byłem tak prowadzony, żeby mieć kontakt z pełnosprawnymi rówieśnikami. Chodziłem do masowej podstawówki

Decyzja o oddaniu dziecka do specjalistycznej placówki nie jest łatwa, ale taki odważny krok ze strony rodziców może być dla ich pociechy początkiem radzenia sobie w codzienności jako osobie niepełnosprawnej.

oraz gimnazjum, a dopiero w liceum padło na szkołę integracyjną, a dokładniej na wspomniane już Liceum Ogólnokształcące z Oddziałami Integracyjnymi w Szczecinie. Placówka ta przystosowana jest do potrzeb osób niepełnosprawnych, a dodatkowo mają one możliwość nie tylko kształcenia się, ale również rozwoju społecznego i koegzystencji w gronie osób pełnosprawnych, co jest bardzo korzystne dla obu stron. Taki rodzaj kształcenia jest obecnie bardzo popularny, trudno więc dziwić się, że nie wszystkie osoby niepełnosprawne, które chciałyby uczyć się w liceach integracyjnych, mają na to szansę.

– Mamy chętnych, którzy chcieliby przyjść do naszej szkoły, ale nie ma dla nich miejsca. Niepełnosprawni mają pierwszeństwo, ale ich obecnie też jest u nas bardzo dużo. W danym roczniku są cztery klasy, w każdej z nich uczy się 20 uczniów, w tym minimum pięcioro z jakimś rodzajem niepełnosprawności – wyjaśniła Jurczyk, która nie ukrywa, że mniej liczne klasy oraz duże w nich zróżnicowanie pod kątem niepełnosprawności są dużym atutem szkół integracyjnych, ale stanowią też wyzwanie dla nauczycieli w nich pracujących. – Od nauczyciela wymaga to podwójnej pracy, innego zaangażowania. Lekcja ma inny charakter, bo trzeba podejść do takiego ucznia, przygotować mu inne materiały – dodała tyflopedagog ze szczecińskiego liceum.

Z pewnością nowoczesna technologia daje coraz większe możliwości kształcenia osobom z niepełnosprawnością wzroku. Można nawet odnieść wrażenie, że dominuje trend, iż szkoły specjalistyczne odchodzą powoli do lamusa, ale to właśnie w nich jest wykwalifikowana kadra nauczycielska, a także specjalistyczny sprzęt. Oba te czynniki mogą być doskonale wykorzystane przy wkraczaniu dziecka na edukacyjną ścieżkę, by bogatsze w specjalistyczne umiejętności, jak

choćby poruszanie się z białą laską, korzystanie z telefonów i komputerów czy umiemy czytać brajlem, mogło spróbować swoich sił w szkołach integracyjnych, w których nie ma segregacji. Co więcej są przypadki, w których osoby z niepełnosprawnością wzroku decydują się chociażby na licea powszechne. Wszystko dlatego, że coraz większy nacisk kładzie się na edukację włączającą, czyli taką, która uznaje, że przyczynami niepełnosprawności mogą być tworzone przez społeczeństwo bariery organizacyjne, prawne, społeczne czy ekonomiczne. Społeczeństwo powinno być odpowiedzialne za włączenie takich osób do życia społecznego, czyli zniesienie barier technicznych, edukacyjnych, mentalnych, psychologicznych czy architektonicznych, które uniemożliwiają uczniom niepełnosprawnym funkcjonowanie w danej szkole. Idea jest szczytna i warta naśladowania, ale w praktyce nie zawsze szkoły masowe potrafią dostosować się do potrzeb np. osób niewidomych.

– Często osoby niedowidzące próbują swoich sił w lepszych szkołach. Wydaje im się, że dadzą sobie radę. Jednak nie mają pomocy dydaktycznych w brajlu ani wsparcia ze strony tyflop pedagoga, zajęć rewalidacyjnych itd. Potem często jest tak, że w trakcie roku

szkolnego próbują się przenosić do szkół integracyjnych, ale nie zawsze jest to możliwe – skomentowała Jurczyk.

Niezależnie od tego, jaką drogę rozwoju wybierze osoba z niepełnosprawnością wzroku, to będzie ona rzutowała na jej przyszłość. Jednak samo dokonanie wyboru – postawienie na ośrodki specjalne, szkoły integracyjne, na system łączony, a może na szkoły masowe, nie będzie jeszcze gwarantowało sukcesu. Będzie on zależał od wielu innych czynników, takich jak wsparcie ze strony najbliższych, wiara we własne możliwości czy umiejętność akceptacji własnej niepełnosprawności. Optymistyczne jest to, że niewidoma i niedowidząca młodzież chce się uczyć, ma ku temu możliwości i chętnie z tego korzysta, udowadniając pełnosprawnym rówieśnikom, że jak ktoś czegoś bardzo chce, to osiągnie swój cel. Tego też życzę w kwestii edukacji wszystkim niewidomym i niedowidzącym.





Już maluchy potrafią... pomagać niewidomym!

Ilona Nawankiewicz

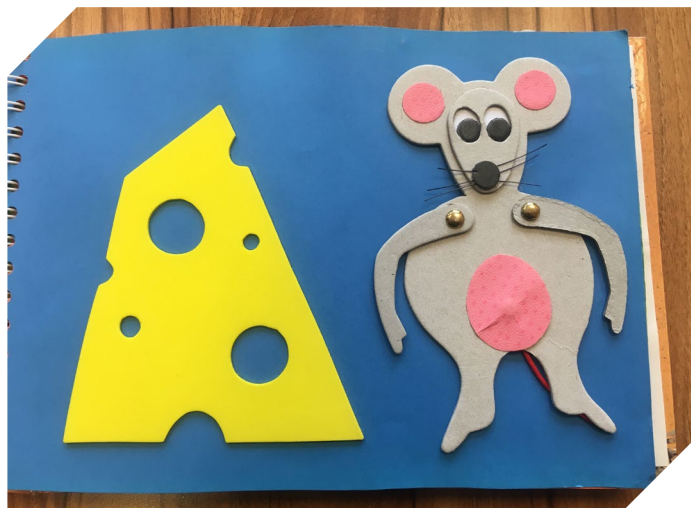
Pomoc drugiemu człowiekowi to niejednokrotnie... sprawa dziecinnie prosta! Oczywiście może zabrzmieć to jak banał czy powtarzany slogan, albo nic nie znaczące hasło. I rzeczywiście, trzeba te słowa w znacznym stopniu potraktować jako pewien skrót myślowy, uproszczenie mające na celu zwrócenie uwagi na rzeczywistość obok nas. Faktycznie – często, by realnie komuś pomóc, trzeba bardzo niewiele. Niewiele wysiłku, czasu, pieniędzy.

Czy nie jest tak, że my, dorośli, nawet małe okazje do zrobienia czegoś dobrego potrafimy tak zagmatwać, skomplikować, że w konsekwencji nie wiadomo kto ma pomóc? Jak pomóc? Komu? Bo przecież może nie wypada? Może się ośmieszę? Skompromituję? Niech ktoś inny pomoże. Bo jeszcze zaszkodzę, zrobię coś nie tak...

Dzieci postępują inaczej. Są spontaniczne, naturalne, otwarte. Nie kalkulują. Trzeba pomóc? Biegnę, pomagam i tyle!

Oczywiście nierzadko trzeba ogromnej wiedzy, wieloletniego doświadczenia, profesjonalizmu, by w sposób odpowiedzialny, bezpieczny i efektywny nieść pomoc tym, którzy pomocy potrzebują. Generalnie chodzi o to, by okazanie innemu człowiekowi wsparcia, pomocy, życzliwości było czymś dla nas zwyczajnym, oczywistym, byśmy traktowali pomoc drugiemu jako rzecz bezinteresowną i dającą nam poczucie, że małymi krokami, czyniąc malutkie dobro ulepszamy świat!

Wielu z nas ma takie przekonanie we krwi. Inni muszą to zrozumieć, coś przeżyć, uczestniczyć w czymś trudnym. Są i tacy, którzy po prostu uczą się pomagać. A kiedy uczymy się najwięcej? Najłatwiej? Kiedy jesteśmy najbardziej chłonni wiedzy? Kiedy poznajemy świat krok po kroku, kiedy wszystko jest dla nas nowe, ciekawe, intrygujące. Małe dzieci pytają o wszystko, nie szacują wartości pytań. Chcą się czegoś dowiedzieć, to pytają. Jeżeli chcemy, by w dorosłym życiu obecne przedszkolaki czy najmłodsi uczniowie szkół podstawowych w sposób naturalny, integralny, równoprawny traktowali niepełnosprawnych czy starszych, to najlepszy czas i sposobność by ich tego nauczyć. Nie poprzez wyszukane teorie, złożone



metody. Naturalnie, że nie tak! To jak? Poprzez zabawę i przekaz opracowany na poziomie percepcji malucha, do którego chcemy trafić. Powszechnie mówi się: „czego Jaś się nie nauczy, tego Jan nie będzie umiał” czy też: „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci”. Oba powiedzenia są prawdziwe i trudno odmówić im sensu.

Kierując się powyższym, Fundacja Szansa dla Niewidomych w Opolu opracowała i zrealizowała projekt lokalny pn. „Niewidomy kolega? Mój dobry przyjaciel, a ja już wiem jak mu pomóc. Warsztaty dla przedszkolaków i uczniów”. Działanie sfinansowane zostało przez Samorząd Województwa Opolskiego ze środków PFRON oraz z Budżetu Województwa Opolskiego.

Dzięki wsparciu środków publicznych profesjonalni trenerzy – tyflospecjalista i rehabilitant wzroku oraz wolontariusze trafili do 19 szkół i przedszkoli w Opolu i na terenie Opolszczyzny, by w wyjątkowy sposób pokazać najmłodszym opolanom intrygujący świat ich niewidomych i niedowidzących kolegów. Celem zorganizowanych warsztatów było też zwrócenie uwagi na obecność niewidomych dzieci i dorosłych w społeczeństwie, przełamanie lęku wynikającego z faktu, że bawią się i poruszają inaczej. Że czasami trzeba im pomóc. Dzięki pogadankom i wspólnym zajęciom wszystkim będzie zdecydowanie łatwiej.

Początkowo w projekcie łącznie miało wziąć udział około 600 dzieci. Zainteresowanie placówek edukacyjnych spowodowało, iż finalnie w warsztatach uczestniczyło około 1200 przedszkolaków i uczniów klas I – III opolskich przedszkoli i szkół podstawowych. W okresie od września do grudnia ubiegłego roku spotkania projektowe odbyły się w 3 przedszkolach

i 3 szkołach podstawowych w Opolu oraz w 13 placówkach na terenie województwa opolskiego. Każda placówka biorąca udział w projekcie otrzymała niezwykle książki wydane w druku transparentnym (powiększony czarnodruk plus brajl) oraz wypukłe ryciny przedstawiające znane postaci z bajek lub mieszkańców opolskiego ogrodu zoologicznego. Publikacje bardzo przypadły do gustu zarówno uczestnikom zajęć, jak i nauczycielom oraz dyrekcji odwiedzanych szkół i przedszkoli. Wydawnictwa te wcześniej posłużyły do przeprowadzenia zajęć.

Chętni (a było ich zawsze mnóstwo) mieli za zadanie bez użycia wzroku, jedynie dotykając wypukłej ryciny, odgadnąć jaką przedstawia postać z bajki czy zwierzę. Świetna zabawa wskazywała jak trudno „ogłądać” smerfy, Bolka i Lolka czy goryla kiedy nie możemy otworzyć oczu, a wyłącznie uwrażliwić opuszki palców. Dzieci biorące udział w zajęciach nie miały możliwości nawet pomyśleć o znużeniu czy zniechęceniu. Atrakcji było co niemiara! Inne warsztaty przygotowano dla grup przedszkolnych, a inne dla uczniów najmłodszych klas w opolskich podstawówkach.

Największe zainteresowanie? Tworzenie wspólnie wyjątkowych rysunków na specjalnym papierze puchnącym, przy użyciu wygrzewarki przeznaczonej do tworzenia wypukłych grafik. Dzieci brały udział we wszystkich etapach powstawania takiego niezwykle go rysunku – na ich oczach płaska ilustracja zmieniała formę na wersję wypukłą, dostępną dla niewidomych.

A już wręcz euforię spowodowała niespodzianka – wiadomość, iż taki wypukły rysunek (uśmiechniętą buźkę) każdy dostanie na własność, na pamiątkę. Dzieci cieszyły się, że pokażą te niezwykłości kolegom, rodzicom, dziadkom, a nawet... chomikowi! Nie mniej zachwycone były panie nauczycielki i przedszkolanki. One również otrzymały rysunki, a dla dzieci certyfikaty potwierdzające udział w tak nietypowej lekcji.

Rośnie grono osób, które w miarę swoich możliwości wie jak pomagać niewidomym!





Talia pełna figurek

Niewidomi „bawią się” geometrią

Maria Kaliszan/Kaźmierczak

Nauczyciel w szkole masowej, jeśli tylko zechce, ma do dyspozycji cały arsenał środków dydaktycznych, począwszy od tradycyjnych pomocy, a skończywszy na internetowych aplikacjach i prezentacjach multimedialnych. Nie musi ich nawet szukać, bo oferują je wydawnictwa lub powstające właśnie w naszym kraju otwarte zasoby edukacyjne. A nauczyciel pracujący z dziećmi niewidomymi? No cóż. On musi sobie takie pomoce stworzyć.

Jeśli potrzeba jest matką wynalazków, to ciekawe kim są krewni determinacji, która pozwala wcielić pomysł w życie. W naszym przypadku w jej pojawieniu się z pewnością maczały palce desperacja i ambicja do spółki z pełną świadomością, że nikt nie stworzy pomocy, których wspólnie z Magdą chciałyśmy używać na swoich lekcjach. A skoro nikt nie mógł zrobić tego za nas, postanowiliśmy zrobić to same.

Potrzeba była prosta i jasno określona. Stworzyć grę edukacyjną, która pomogłaby uczniom w atrakcyjnej formie poznać i utrwalić pojęcia związane z polem i obwodem figur geometrycznych. Gra miała być prosta i czytelna dla uczniów niewidomych, a rozgrywka dynamiczna i skłaniająca do myślenia nie

tylko matematycznego, ale również strategicznego. Wymyślone przez Magdę „Figurki” spełniały wszystkie te kryteria. Gra miała składać się z talii kart, na których umieszczone zostałyby trójkąty, czworokąty i inne wielokąty o różnych polach i obwodach oraz karty funkcyjne, które miały urozmaicać rozgrywkę. Zadaniem uczniów miało być dopasowanie jednej z kart trzymanyh w ręce do ostatniej karty zrzuconej na stół przez poprzedniego gracza. Pasować mogły karty o jednakowych obwodach, polach lub kształtach. Parametry figur miały być dobrane tak, żeby uczniowie znając wzory mogli dokonywać obliczeń w pamięci. Krótko mówiąc chciałyśmy nauczyć uczniów wzorów, kształtów, szybkiego liczenia w pamięci i podstaw taktyki podczas gry przypominającej zasadami popularne makao. Karty dla uczniów niewidomych zamierzałyśmy wydrukować na papierze puchącym, a figury opisać zgodnie z Międzynarodową Brajlowską Notacją Matematyczną. W wersji dla słabowidzących miały posiadać odpowiedni kontrast, specjalnie dobrane kolory, faktury, linie brzegowe oraz powiększoną czcionkę zgodnie z obowiązującymi standardami oraz wybranymi przez naszych uczestników projektu.

Teraz wystarczyło zebrać fundusze na jej wyprodukowanie. Czyli uruchomić tryb determinacji. Nie pamiętam już kto powiedział mi o programie grantowym mPotęga organizowanym przez mBank, który cyklicznie wspiera matematyczne projekty edukacyjne, ale to właśnie złożony tam wniosek pozwolił nam na rozpoczęcie prac nad grą. Wydawało się nam, że najtrudniejsze za nami i reszta będzie prosta jak twierdzenie Pitagorasa. Nie była. Wysyłanie zapytań ofertowych, negocjowanie stawek, pilnowanie jakości i rozwiązywanie dziesiątek małych i większych problemów, które pojawiały się po drodze, to przez trzy miesiące była nasza codzienność.

Problemów nie było za to z uczniami, którzy brali udział przy tworzeniu gry. Ich uwagi, sugestie, godziny testowania naszych propozycji sprawiły, że gra okazała się lepsza niż nasz początkowy projekt. To dzięki ich zaangażowaniu w „Figurkach” pojawiły się dodatkowe karty funkcyjne i to oni w olbrzymim stopniu przyczynili się do powstania gry, której internauci przyznali nagrodę publiczności wybierając ją spośród 185 projektów edukacyjnych, które w V edycji konkursu uzyskały dofinansowanie mBanku i prawie 600, które do niego przystąpiły. I taka, w którą

uczniowie grają z przyjemnością i zaangażowaniem ucząc się przy okazji materiału, przy którym ziewają na lekcjach.

Po co opisuję banalną historię jednego niewielkiego projektu, zrealizowanego za kwotę, która w wielu fundacjach i stowarzyszeniach nie zasługiwałaby nawet na wzruszenie ramionami? Z kilku powodów, z których najważniejszym jest fakt, że wśród 185 projektów realizowanych w tej edycji mBanku tylko jeden był adresowany do uczniów niewidomych lub słabowidzących. JEDEN. Resztę złożyli nauczyciele mający dostęp do środków dydaktycznych, o jakich uczniowie niewidomi mogą tylko pomarzyć. Co z tego wynika? Nie wiem, ale to na pewno nie był nasz ostatni projekt, bo „Figurki” zdają swój egzamin. Uczniowie opanowują materiał chętniej i szybciej, dobrze się przy tym bawiąc. My wiemy już, że można zrobić coś samemu, a nie tylko to, że nikt nie zrobi tego za nas.

Gra została rozesłana do pozostałych Ośrodków dla uczniów z dysfunkcją wzroku, można ją też pobrać w wersji elektronicznej dla uczniów słabowidzących i w wersji dotykowej ze strony www.niewidomi.edu.pl.





Wolontariusz? Brzmi dumnie

Roksana Król

XXI wiek – pęd, pośpiech, pogoń za pieniądzem, bezwzględność w dążeniu do celu. Czy aby na pewno? Bycie dla drugiej osoby, bezinteresowność, działanie dla idei – czy to idealistyczne hasła, które miały znaczenie w ubiegłym stuleciu, w czasie, w którym kraj potrzebował szczególnego zjednoczenia? Jakimi cechami powinna charakteryzować się osoba wolontariusza? Czy jest granica wieku dla osoby chcącej bezinteresownie pomagać? Na te i inne pytania mogą Państwo uzyskać odpowiedź w poniższym artykule.

Warto na początku postawić pytanie: kim jest wolontariusz? Współcześnie używane słowo „wolontariusz” pochodzi od łacińskiego słowa *voluntarius*. Encyklopedycznie oznacza każdą osobę fizyczną, która dobrowolnie, ochotniczo i bez wynagrodzenia

wykonuje świadczenia na rzecz organizacji, instytucji lub osób indywidualnych, wykraczając poza więzi koleżeńsko-rodzinne.

Osoba wolontariusza istnieje również w ustawie o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie. Każdy wolontariusz posiada przede wszystkim swoje prawa, jak również obowiązki. Co do nich należy?

Wolontariusz **ma obowiązek posiadania kwalifikacji i spełniać wymagania odpowiednie do rodzaju i zakresu wykonywanych świadczeń**. Wyobraźmy sobie sytuację, w której osoba pragnie zaangażować się w pomoc przy organizacji oraz przeprowadzeniu dużego wydarzenia, jakim jest koncert plenerowy dla kilku tysięcy osób. Osoba predysponująca na wolontariusza powinna w tym przypadku posiadać m.in. wiedzę z zakresu bhp, aby w razie zagrożenia móc zapewnić bezpieczeństwo uczestnikom koncertu.

Osoba, która angażuje się w pomoc wolontariacką w środowisku dzieci nie powinna być wulgarna czy agresywna, a wymogiem do podjęcia tego typu świadczenia na rzecz dzieci powinna być empatia i odpowiedzialność. Dlatego przede wszystkim



wolontariusz ma obowiązek zapytania samego siebie o kwalifikacje i predyspozycje do konkretnej formy pomocy. Ponadto **osoba wolontariusza ma obowiązek wykonywania świadczeń zgodnie z zawartym porozumieniem.**

Coraz częściej osoby angażujące się w pomoc, chcąc wzbogacić swoje *Curriculum Vitae*, zawiera **tzw. umowę wolontariacką**, czyli porozumienie między wolontariuszem a na przykład organizacją czy instytucją, w której będzie świadczył swoją pomoc. Takie porozumienie może być zawarte w formie pisemnej, ale również w formie ustnej, z zastrzeżeniem możliwości potwierdzenia zawartego porozumienia wolontariatu na piśmie. W takim porozumieniu musi zostać określony zakres obowiązków wolontariusza, okres trwania porozumienia, możliwość i sposób jego rozwiązania oraz inne kwestie ważne zarówno dla wolontariusza, jak i instytucji/organizacji, w której będzie świadczona pomoc. Jeśli wolontariat trwa dłużej niż 30 dni, to porozumienie musi być zawarte w formie pisemnej. Jeśli natomiast wolontariat trwa krócej niż 30 dni, to porozumienie może być ustne.

Każdy wolontariusz posiada również **katalog praw**. Jest to przede wszystkim prawo otrzymania pisemnego zaświadczenia o odbywaniu wolontariatu, w tym o zakresie świadczonej pomocy. Na prośbę wolontariusza korzystający może wystawić pisemną opinię na temat podjętego wolontariatu. Wolontariusz ma prawo do ubezpieczenia od następstw nieszczęśliwych wypadków oraz innego zaopatrzenia z tytułu wypadków lub chorób zawodowych, a także uzyskać informację o ryzyku dla zdrowia i bezpieczeństwa wynikającego z wykonywanych czynności oraz o zasadach ochrony przed zagrożeniami.

Formalności i zawiłości prawne za nami. Zastanówmy się teraz jakie cechy powinien posiadać dobry wolontariusz? Czy wiek wolontariusza ma znaczenie?

Kasia, lat 17: „Jestem wolontariuszką w stowarzyszeniu, w którym pomagam w opiece nad dziećmi m.in. przy odrabianiu zadań domowych, wspólnej zabawie czy wyjściach kulturalnych. Dlaczego tam? Jestem osobą empatyczną, pomocną i energiczną, stąd pomysł, aby swój wolny czas zainwestować w pożyteczne działania dla innych.”

Malwina, lat 24: „Od czasów studiów byłam zaangażowana w wolontariat w hospicjum dla dorosłych. Kilka lat temu do hospicjum trafił mój dziadek. Odwiedzając go, zauważyłam samotność przebywających tam ludzi. Od razu wiedziałam, że chcę zmienić rzeczywistość tych chorych, samotnych osób.”

Mateusz, lat 30: „Do Domu Pomocy Społecznej zaprowadził nas wychowawca z liceum. Zobaczyłem, że większość wolontariuszy to kobiety, a w takim miejscu potrzeba silnego mężczyzny. Chciałem pomóc przede wszystkim tym kobietom, które nadludzko angażowały całą swoją energię w podnoszeniu pacjentów, sadzaniu na wózek, przebieraniu czy kąpaniu.”

Basia, lat 54: „Dzieci wyprowadziły się z domu, wnuków nie mam, więc swój wolny czas i energię chciałam realizować jako wolontariuszka w fundacji dla osób niewidomych. Moja sąsiadka jest osobą niewidomą, zaprosiła mnie na spotkanie do środowiska osób niewidomych. Zostałam.”

Karol, lat 68: „Całe życie byłem aktywny zawodowo. Emerytura jest dobra przez pierwszy miesiąc. Nadal chcę się realizować. Pomagam na tyle, na ile potrafię w różnych miejscach, służąc swoim doświadczeniem, umiejętnościami, rozmową.”

Każda osoba, która chce pomagać, znajdzie miejsce, w które może się zaangażować. Patrząc na powyższe wypowiedzi wolontariuszy, wiek nie jest wyznacznikiem aktywnego działania na rzecz innych. Wyznacznikiem jest chęć niesienia pomocy. Czy współczesny świat uwrażliwia nas na drugiego człowieka? Ile osób jest w stanie podejść do osoby niewidomej na dworcu i zaoferować bezinteresownie pomoc? Asia podzieliła się ze mną historią z jednego z dużych miast w Polsce:

„Skomplikowane skrzyżowanie. Natężony ruch samochodów. Tłum przechodniów. Przejście dla pieszych. Pan z białą laską proszący o pomoc, ponieważ przejście dla pieszych nie jest oznakowane. Nikt nie zareagował. Wiele osób przechodziło jakby nie chcąc zauważyć osoby proszącej o pomoc. To wywołało we mnie ogrom złości. Oczywiście, że pomogłam. I zaangażowałam się jednocześnie w zwiększanie świadomości na temat pomocy osobom niewidomym. Może te osoby nie wiedziały w jaki sposób pomóc?”

Moje doświadczenie wolontariatu i wolontariuszy dało mi do zrozumienia, że najważniejsze jest pozytywne podejście do drugiego człowieka, empatia i pokora. Dużo pokory. Każda praca z ludźmi jest wymagająca. Jednak nie jestem przekonana, czy osoby chcące być wolontariuszami mają świadomość trudu, który wiąże się z pomocą drugiemu. Wytrwałość i samozaparcie to słowa klucz. Wolontariat to dawanie części siebie, swojego czasu, energii, zdolności.

Wolontariat przynosi korzyści każdej ze stron – wolontariusza i adresata pomocy. Wolontariusz zdobywa doświadczenie i nabywa umiejętności interpersonalne, które są niezbędne w funkcjonowaniu w społeczeństwie. Czy aby na pewno wolontariat jest pracą za darmo? Największą zapłatą jest uśmiech drugiej osoby. Wdzięczność jest bezcenna.

Współczesny świat daje ogromne możliwości działalności wolontariackiej. Osób potrzebujących jest naprawdę wiele. Wolontariat nie jest wystarczająco doceniany w świadomości ludzi. Potrzeba jest ogromna, a słowo wolontariusz – brzmi dumnie. Podejmiesz wyzwanie?





Tożsamość i pamięć¹

Anna Hrywna

Twojej pamięci

Przełom roku dla wielu z nas stanowi okres wytężonego wysiłku. Przygotowania do świąt, sylwestrowej zabawy pochłaniają sporo czasu, wymagają dobrej organizacji, a nieraz wręcz logistyki. Ale przełom roku to niewątpliwie również czas pogłębionej refleksji i zadumy nad tym wszystkim, co w symbolicznym przesunięciu się wskazówki zegara w jednej niemalże chwili odchodzi i zamyka się niczym księga lub jakiś kolejny rozdział życia. Zagadnienie czasu samo w sobie jest na tyle interesujące, iż mogłoby stanowić przyczynek do odrębnego artykułu zgłębiającego wyłącznie to pojęcie w rozmaitych kontekstach i korelacjach. Nie o tym jednak rzecz dzisiaj. Niemniej jednak przyznać muszę, że kategoria czasu ściśle wyznacza zakres tematyczny moich dzisiejszych rozważań.

¹ Tytuł artykułu nawiązuje do ostatniej książki Jana Pawła II, pt. *Pamięć i tożsamość*; tytuł został świadomie przeze mnie sparafrazowany po to, aby odróżnić go od oryginalnego brzmienia tytułu książki Papieża, pozostając jednocześnie w pewnej z nim łączności.

Ostatnia książka Papieża Jana Pawła II pt. *Pamięć i tożsamość* wydana została w 2005 r., na krótko przed jego śmiercią. Być może uznać Państwo, że to bardzo zuchwale z mojej strony, aby odnosić się, czy też nawiązywać w tytule własnego artykułu do pozycji, której nigdy nie miało się w ręku... Tak, to prawda. Nigdy nie przeczytałam tej książki Papieża, ale od zawsze intryguje mnie jej tytuł. Jest w samym jego brzmieniu głęboka treść, która powoduje, iż podświadomie niejako odczuwam, że jest to pozycja niezwykle cenna, choć – jak wiadomo – trudno uznać, że którakolwiek z książek, encyklik Ojca Świętego miałyby taką nie być. To mój błąd, że do tej pory nie przeczytałam tej książki. Na pytanie, dlaczego dotąd tego nie zrobiłam, nie znam odpowiedzi. Może niejako z obawy przed geniuszem autora, tj. przed możliwością niezrozumienia przekazu itp. Być może to jednak jedynie próba usprawiedliwienia się przed samą sobą. Rozpaczam od tej właśnie pozycji, gdyż oto na przełomie roku właśnie sama zaczęłam się zastanawiać, czym jest dla mnie owa *pamięć i tożsamość*, jednakże w prostym, nie encyklopedycznym ani książkowym, tj. „wysokim” rozumieniu. I na to pytanie spróbuję dać tutaj odpowiedź. Nie uprzedzając

całości poniżej zawartych rozważań napiszę jednak już teraz – dla mnie *pamięć i tożsamość* sprowadza się do prostych gestów i obrazów, które zachowuję i których głęboko strzegę, a które to gesty, obrazy i sytuacje ukształtowały mnie jako jednostkę; dotyczą zaś one najbliższych mi osób, w tym – a może nawet w szczególności – również tych, którzy już odeszli.

Dzisiejszy świat wydaje się być zaprogramowanym na opcję „ja, mnie, moje”. Stale słyszę to wokół siebie, m.in. mowy motywacyjne „trenerów” typu: „Ja w centrum”, „to Ty jesteś najważniejszy”, „Pamiętaj o sobie”, „Koncentruj się wyłącznie na tu i teraz”. Cała filozofia i medytacja „mindfulness”, tj. medytacja uważności wskazuje na skupianie się na „tu i teraz”, bez zbędnego zagłębienia się w przeszłość i przyszłość. I generalnie rzecz ujmując nie ma się tu do czego przyczepić. Jako jednostka jestem ważna, muszę myśleć o sobie; podobnie – nie mogę żyć przeszłością ani przyszłością, gdyż jestem osadzona w rzeczywistości „tu i teraz”, i tylko na nią mam realny wpływ. To co było nie powróci, to co prognozuję, że dopiero przede mną, może się nigdy nie wydarzyć. Jak to zwykle bywa, dobrze byłoby jednak zachować przy tym wszystkim równowagę i nie przeinterpretowywać pierwotnie właściwych i pożądanых założeń. Wydaje się bowiem, że niektórzy przynajmniej skupiają się na nowych popularnych ideach zbyt dosłownie, czyniąc „ja, mnie, moje” oraz „tu i teraz” jedynym właściwym szlakiem na życiowej drodze. Pytanie „skąd przychodzimy, dokąd zmierzamy”, przybierając czy to bardzo wzniosły, metafizyczny wymiar, czy też ujęte w sposób dosłowny poprzez zestawienie naszej przeszłości i przyszłości właśnie – to natomiast odwieczne pytanie człowieka, z którego nie sposób zrezygnować i o którym nie sposób nie myśleć. Odwieczne pytania, tj. tematy od zawsze i na zawsze aktualne, były i są obecne w prozie najwybitniejszych pisarzy, filozofów, myślicieli. Ale nie trzeba być przecież jednostką wybitną, by samemu sobie takie pytania postawić i spróbować na nie odpowiedzieć.

Pozwólcie Państwo zatem, że – wciąż jeszcze tytułem wstępu niejako – przytoczę dwa literackie nawiązania, tj. jedno z kręgu literatury powszechnej, drugie – rodzimej, polskiej.

Są książki, które pozostawiają w nas ślad na zawsze, książki, do których wraca się po latach, które czyta się wielokrotnie, za każdym razem odnajdując w nich nowe treści. Gdybym miała wskazać książkę,

która jest taką pozycją dla mnie, to powiedziałabym, że jedną z nich jest niewątpliwie *Nagi sad* Wiesława Myślińskiego. Zawarta w tej pozycji historia ojca i syna w swej prostocie i szczerości ma czytelnikom tak wiele do zaoferowania, że nie chciałabym doprawdy zdradzać, czy też szeroko komentować jej zawartości. Nadmienię jedynie, że historia ojcowskiej i synowskiej miłości obojga bohaterów głęboko mnie wzruszyła, a fragment utworu dotyczący poszukiwania syna przez ojca w nagim, jesiennym sadzie wywołał u mnie nagły, zupełnie nieoczekiwany wybuch emocji, porażający wręcz stan, który utrzymywał się jeszcze przez kilka następnych godzin po odczytaniu przedmiotowego fragmentu. Być może dlatego, że w tych kilku prostych zdaniach znalazłam tu niespodziewanie odzwierciedlenie czystej, pięknej miłości jaką przez całe swe życie darzyli mnie moi rodzice. Miłości, o której nie mówi się głośno, ale którą „czyta się” jak książkę, która emanuje z najprostszych, codziennych czynności. Tę pozycję polecam każdemu, dla kogo prostota i piękno przekazu jest cenniejsze od przepychu i bez troski, jaką oferuje nieraz współczesna nam literatura. Nie znajdziemy tu nagłych zwrotów akcji, wielu wątków, czy treści wyrażonej wątpliwej „jakości” słownictwem; znajdziemy nostalgię, głębokie studium relacji dwojga ludzi związanych więzami krwi. Studium miłości prostej, lecz niezmiernie czystej, wyrażonej w gestach i codziennych, prozaicznych czynnościach. Miłości pięknej i prawdziwej, wreszcie miłości, przy której sam fakt „bycia obok” staje się największą wartością w życiu. Oto mistrzostwo przekazu Myślińskiego.

Marcel Proust to natomiast autor wybitnego dzieła pt. „W poszukiwaniu straconego czasu” – siedmiu opasłych tomów nastroczających wiele trudności studentom studiów filologicznych, na których pozycja ta widnieje w grupie obowiązkowych na liście przedmiotu *literatura powszechna*. Książka napisana jest językiem, a raczej stylem trudnym i nużącym. We fragmentach utworu zastosowano bowiem technikę „strumienia świadomości”², która w najprostszym tłumaczeniu sprowadza się do zapisu ciągu myśli człowieka w taki sposób, w jaki układają się one w głowie. W mojej głowie np. stale panuje chaos, myśli gonią jedne za drugimi, nie układają się w logiczne zdania czy wyrażenia. Jedna myśl dosłownie przegania lub napiera na drugą. Są tu urwane słowa i półsłówka,

2 Najwybitniejszą powieścią strumienia świadomości jest *Ulysses* Jamesa Joyce’a.



westchnięcia, współczucie, nieraz „prychanie”, kpina i ironia – słowem, mieszanka wybuchowa. I zapisz to teraz człowieku! Dokonaj w sposób wierny i chronologiczny transkrypcji własnych myśli, a następnie je odczytaj! Przyznacie Państwo, że będzie to ciężki kawał literatury. Pozostawmy jednak *strumień świadomości* jedynie jako ciekawostkę literacką, o której warto wiedzieć.

Czas stracony, w znaczeniu bezpowrotnie utracony – bo o takim Proust pisze – to czas, którego i ja nieraz usilnie poszukuję. Z biegiem lat szukam go chyba coraz częściej. Być może zatem się starzeję, albo staję się po prostu coraz bardziej sentymentalna. Jest w powieści Prousta, w pierwszym jej tomie pt. „W stronę Swanna” motyw, do którego niejako sprowadziłabym całość tego utworu. Jest to motyw *magdalenki* – ciastka rozpuszczonego w herbacie, którego smak przywołuje w dorosłym już bohaterze czas utracony właśnie. Niczym wehikuł czasu smak zanurzonego w herbacie ciastka powoduje przeniesienie bohatera w inny wymiar – powrót do czasu utraconego, tj. do chwil i sytuacji, które przechowuje w pamięci i których udziałem chciałby stać się ponownie. Zanurzenie ciastka w herbacie wyzwała w narratorze falę wspomnień, zapoczątkowuje

podróż „w głąb czasu”. Wspaniałym wyrazem owego wrażenia połączenia dwóch światów, teraźniejszości i przeszłości, jest obszerny fragment utworu, jaki pozwałam sobie przytoczyć, aby właściwie wyrazić to, o czym wspomniałam wyżej.

„I nagle wspomnienie zjawiło mi się. Ten smak to była magdalenka cioci Leonii. W niedzielę rano w Combray (ponieważ tego dnia nie wychodziłem przed godziną mszy), kiedy szedłem do pokoju cioci Leonii powiedzieć jej dzień dobry, dawała mi kawałek ciasta, umoczywszy je w herbacie lub w naparze kwiatu lipowego. Widok magdalenki nie przypominał mi nic, nim ją skosztowałem; może dlatego, że widywałem je od tego czasu często – mimo, że ich nie jadłem – na ladzie cukierni; obraz ich opuścił owe dni Combray, aby się skojarzyć z innymi świeższymi; może dlatego, że z owych wspomnień, tak długo zostawionych poza pamięcią, nic nie przetrwało, wszystko rozpyliło się; kształty – także kształt tej małej muszelki z ciasta, tak pulchnej i zmysłowej pod swoim surowym i nabożnym rurkowaniem – znikły lub też uśpione, straciły energię, która by im pozwoliła połączyć się ze świadomością. Ale kiedy po śmierci osób, po zniszczeniu rzeczy, z dawnej przeszłości nic nie istnieje, wówczas jedynie zapach

i smak, wątlejsze ale żywsze, bardziej niematerialne, trwalsze, wierniejsze, długo jeszcze, jak dusze, przypominają sobie, czekają, spodziewają się – na ruinie wszystkiego – i dźwigają niestrudzenie na swojej znikomej kropelce olbrzymią budowlę wspomnienia. I z chwilą gdy poznałem smak zmoczonej w kwiecie lipowym magdalenki, którą mi dawała ciotka (mimo że jeszcze nie wiedziałem i aż znacznie później miałem odkryć, czemu to wspomnienie czyniło mnie tak szczęśliwym), natychmiast stary, szary dom od ulicy, gdzie był jej pokój, przystawił się niby dekoracja teatralna do wychodzącej na ogród oficynki [...] I jak w owej zabawie, w której Japończycy zanurzają w porcelanowym naczyniu pełnym wody kawałeczki papieru z pozoru byle jakie, które, ledwo się zanurzywszy, wydłużają się, skręcają, barwią, różniczkują się, zmieniając się w kwiat, w domy, w wyraźne osoby, tak samo teraz, wszystkie kwiaty z naszego ogrodu i z parku pana Swanna, i lilie wodne z Vivonne, i prości ludzie ze wsi, i ich domki, i kościół, i całe Combray, i jego okolice, wszystko to, przybrawszy kształt i trwałość, wyszło – miasto i ogrody – z mojej filiżanki herbaty”.

M. Proust, *W stronę Swanna*, przeł. T. Żeleński(Boy)

Myślę, że każdy z nas śladem proustowskiej magdalenki może lub mógłby wymienić takie „kotwice” we własnym życiu. Dla jednego będzie to smak jakiegoś dania, które właśnie w taki, a nie inny sposób przygotowywała mama lub babcia. Dla kogoś innego będzie to jakiś przedmiot lub sekwencja zdarzeń, niczym *déjà vu*. Tak jak dla bohatera Prousta jedynie określony rodzaj skojarzeń zdołał na nowo odtworzyć utracone już na zawsze chwile. Punktem wyjścia dla podróży w głąb czasu może być dźwięk, zapach, smak, przedmiot itp. Osobiście wiele takich właśnie „kotwic” mogłabym zapewne wymienić, na myśl przychodzą mi jednak głównie następujące sytuacje:

- Od najmłodszych lat pamiętam wieczór wigilijny spędzany w szerokim gronie najbliższych. W domu rodzinnym zamieszkiwaliśmy razem z dziadkami, rodzicami mamy. Na tę jedyną w roku kolację do babci i dziadka przychodzili również moi wujkowie i ciocie z kuzynostwem. Dom wypełniał się gwarą i wesołymi twarzami. Kulminacją wieczoru była chwila, gdy dziadek zapalał wiszący na stałe na ścianie obraz święty przedstawiający

Jezusa Chrystusa i Jego Matkę. Pod każdą z postaci umieszczonych w dwóch skrzydłach obrazu zamieszczona była czerwona podłużna żarówka, świecące były również aureole. Ten obraz „płonął” w pokoju dziadków ten jeden jedyny raz w roku. Nie przypominam sobie bynajmniej, bym widziała go oświetlonego kiedykolwiek indziej. W tym tkwiła podniosłość tego momentu i uczczenie postaci na nim przedstawionych. Pamiętam oczekiwanie w ciszy i napięciu na ten właśnie moment, gdy postaci rozbłysną światłem żarówek. Pamiętam niepokój o dziadka, który zapalał obraz poprzez umieszczenie w kontakcie prowizorycznej „wtyczki”, a ściślej rzecz ujmując dwóch oddzielnych drukików, co było rzecz jasna mało odpowiedzialne, ale rokrocznie powtarzalne. ***Trwaj chwilo! Jesteś tak piękna!***³

- Wiosną i latem w słoneczne niedzielne popołudnia wielokrotnie mogłam być świadkiem uroczej sceny. Mój tata stawał przed mamą z maleńkim bukietkiem stokrotek zerwanych w przydomowym ogródku. Mama wkładała bukiet do kieliszka, gdyż w małym kieliszku prezentował się on najlepiej – stokrotki pozostawały wówczas „zbite” w jedną całość, a struktura bukietu nie ulegała naruszeniu. Z czasem, gdy w domu pojawił się maleńki, porcelanowy błękitny wazonik z trzema płatkami w kolorze białym, granatowym i zielonym, zastąpił on ów zwykły, szklany kieliszek. Samo przekazanie bukietu nie odbywało się w sposób spektakularny – często bez słów, jedynie z szerokim uśmiechem. Tych kilka prostych obrazów widziałam kilka razy w życiu. To było tak urocze w swojej prostocie i szczerości zarazem; tak krótkie i ulotne, a jakże głębokie i przesycone najgłębszą z możliwych treścią. ***Trwaj chwilo! Jesteś tak piękna!***
- Na ceglanej ścianie budynku gospodarczego usytuowanego obok mojego rodzinnego domu widnieją dwa napisy. Koślawe wielkie litery wskazują, iż autorem zamieszczonych tam słów „MAMA” i „TATA” było dziecko. Słowa zapisano kredą lub wydrapano podwórkowym kamieniem, dziś trudno to ocenić. Słowa są już może mało wyraźne, jednakże wciąż widoczne, zauważalne. Dziś jestem już dorosła, a jednak z rozrzewnieniem patrzę na tę kruchą cegłę i napis, który sama niegdyś tam

3 cyt. Johann Wolfgang von Goethe, *Faust*

zamieściłam. Nie mogłam być dużą dziewczynką, skoro napis widnieje na niedużej wysokości. Nie wiem, kiedy ten napis konkretnie powstał, tj. ile mogłam mieć wtedy lat, ale wiem na pewno, że to ja go tam zamieściłam. Uczyniłam to w jakimś momencie życia, a dokładniej mówiąc bez troski-go dzieciństwa, gdy wszystko było jeszcze proste, dziecinnie łatwe, gdy słowo „problemy” nie istniało w głowie małej dziewczynki. **Trwaj chwilo! Jesteś tak piękna!**

Obraz nadal wisi na ścianie pustego dziś pokoju zajmowanego niegdyś przez babcię i dziadka. Pokoju, w którym kilkanaście lat temu tętniło jeszcze życie, w którym dziadek śpiewając kolędy stroił choinkę i wieszał na niej ulubione, wieloletnie już długie cukierki opakowane w kolorowe, świecące papierki. I nieraz chciałabym znów go zaświecić, przywołując na chwilę – chociaż pozornie – tamten moment, gdy przy wspólnym stole zasiadało co najmniej o sześć lub siedem osób więcej, niż mogłoby usiąść przy nim dzisiaj; jednocześnie boję się tego uczynić mając świadomość, że to czas w pełni już utracony. Dzbanuszek nadal stoi na półce przy zdjęciu ukochanej Mamy. Zimą pusty, latem wkładam do niego kwiaty, najlepiej stokrotki. I jest dla mnie w tym maleńkim, niepozornym flakoniku zawarta i pamięć i tożsamość, a więc o wiele więcej niżby pomieścić mógł największy nawet dzban do czerpania wody ze studni. Napisy wydłubane na murze starego, zniszczonego zębem czasu domu rodzinnego nadal da się odczytać. Te przedmioty nadal istnieją, ale są tylko świadectwem jakiegoś „kiedyś”. Brak ludzi, które moja pamięć związała z tymi przedmiotami na zawsze. Dla mnie tych kilka obrazów stanowi właśnie *pamięć*. Obrazu taty przynoszącego mamie stokrotki zachowuję w pamięci i strzegę niczym mitologiczny Cerber, bo ten prosty gest taty zawsze był dla mnie na równi z czynem bohaterskim. Dziś to już tylko i aż *pamięć*, bo z przyczyn obiektywnych ten obraz i gest nie może zostać powtórzony w tej samej sekwencji i z udziałem tych samych kochanych osób, których obrazek ten dotyczył. Dla mnie to *tożsamość*, bo z takiego domu wychodzę, z domu, w którym nie było może wielkich i naukowych teorii, nie było zajmujących wysokie pozycje, gruntowanie wykształconych rodziców. Ale był to dom, w którym był szacunek dla ludzi, otoczenia i siebie nawzajem. Była prosta codzienność nie opatrzona wzniosłymi hasłami i zbędnym dobrobytem, przepychem. Była pokora przed tym co Boże; w tym

domu przekazano mi wiarę, która z czasem stała się własnym, świadomym już wyborem.

Dla mnie to jest właśnie *pamięć*. Dla mnie to jest właśnie *tożsamość*. To wszystko, co ukształtowało mnie i kształtuje nadal jako człowieka, którym jestem na co dzień. To pragnę pielęgnować i zachowywać. Tego strzegę niczym przysłowiowego skarbu, którego przecież i tak nikt ani nic nie może mi teoretycznie odebrać. Teoretycznie, bo w pędzącym świecie, w którym można zatracić siebie, nie wszystko jest jednak tak oczywiste. Wiem jednak jedno – jeśli zatracę własną tożsamość, tj. *siebie* – utracę wszystko⁴.

Na zakończenie krótki akcent liryczny. W roku 2016 zmieniłam na pewien czas swoją stałą pracę, rozpoczynając przygodę w zupełnie innym miejscu i w innym niż dotychczas charakterze. Poznałam wówczas wielu interesujących ludzi, przekonałam się, że zmiany w życiu są potrzebne. Kolega z pracy ofiarował mi wówczas tomik swojej poezji wydany kilka lat temu w bardzo niewielkim nakładzie. Moją uwagę niemalże natychmiast zwrócił jeden z wierszy, którego początkowo – nie wiadomo dlaczego – nie połączyłam z bliskim sercu obrazem. Podświadomie jednak często do wiersza tego wracałam i powtarzałam go w myślach. Za wiedzą i zgodą jego autora, przytaczam poniżej treść wiersza.

Marcin Mario Weiss, z tomiku *Hobby życiem zwane*

ŻYJ NIE TAK

*Żyj nie tak jak ...
lecz jak chciałbyś żyć.*

*Jeszcze będzie pięknie, jeszcze sobie stokrotki
pozrywasz
pośród łąki czterolistnych koniczyn;
żyj tak jak chciałbyś żyć naprawdę,
bądź z siebie dumny i nie przejmuj się niczym.
I miej zawsze choćby najmniejszy flakonik
gotowy na kwiatki.*

Opole, 1997.11.09

Wszystkie fotografie zawarte w artykule – archiwum prywatne.

⁴ Podobnie śpiewa w swojej lirycznej balladzie *Runnin' (Lose it All)* amerykańska piosenkarka muzyki pop, Beyoncé Knowless *// If I lose myself, I lose it all //*



Dobro czynić

Katarzyna Kozak

Organizacjami pozarządowymi w świetle polskiego prawa są przede wszystkim stowarzyszenia i fundacje. Nazywane są również potocznie „trzecim sektorem” lub zamiennie NGOs-ami, bo z angielskiego non-government organizations oznacza po prostu organizacje pozarządowe.

Trzeci sektor to organizacje posiadające status organizacji pożytku publicznego, a więc takie, które działają dla dobra lub interesu publicznego i kierują się pewnymi, ograniczającymi je regułami. Stąd też, wydaje mi się, osobom związanym z taką działalnością idea dobroczynności jest zdecydowanie bliska.

Stowarzyszenia i fundacje wspierają się w swojej działalności pracą wolontariuszy, którzy za swoje

zaangażowanie i poświęcony czas nie pobierają wynagrodzenia. Nie jest to jednak zbyt popularna wśród młodego pokolenia aktywność, pokolenia, o którym często mówi się, że jest roszczeniowe i przyzwyczajone do wszechobecnego konsumpcjonizmu. Osobiście nie twierdzę, że tak właśnie jest, ponieważ znam sporo młodych osób, do których ten opis zupełnie nie pasuje. Mimo wszystko – a może raczej tym bardziej – warto docenić życzliwych nam ludzi, działających w naszym otoczeniu i wspierających bezinteresownie działania, jakich się podejmujemy, skoro w obiegowej opinii jest to zajęcie coraz mniej atrakcyjne.

W książce Mariusza Szczygła „Zróbmy sobie raj” padły słowa, które bardzo lubię – „Pielęgnujcie przypadkową życzliwość i piękne czyny pozbawione sensu”.



Mniej więcej połowę swojego życia spędziłam jako członkini jednej z największych organizacji harcerskich w Polsce, mianowicie w Związku Harcerstwa Polskiego, które jest stowarzyszeniem i organizacją pożytku publicznego. Przynależność do niego jest dobrowolna, a zdecydowanej większości pełnionych tam funkcji jego członkowie podejmują się właśnie jako wolontariusze. Młodym ludziom, wychowanym w duchu harcerskich ideałów, bliskie sercu jest bycie życzliwym i uczynnym wobec drugiego człowieka, często potrzebującego wsparcia i pomocy. Być może brzmi to dość trywialnie, jednak uważam, że ma realne przełożenie na nasze życie i kształtowanie swojego najbliższego otoczenia.

W książce Mariusza Szczygła „Zróbmy sobie raj” padły słowa, które bardzo lubię – „*Pielęgnujcie przypadkową życzliwość i piękne czyny pozbawione sensu*”. Myślę, że nam, Polakom, bardzo by się to przydało, ponieważ jesteśmy postrzegani jako naród często narzekający i zwyczajnie smutny. Świat byłby dużo przyjaźniejszym miejscem, gdyby ludzie potrafili być wobec siebie nieco bardziej życzliwi; czasami drobny gest, mała pomoc wykonana przez nas nawet odruchowo, może wywołać na czyjejś twarzy uśmiech

lub po prostu poprawić komuś humor. Taką drobną życzliwością z całą pewnością będzie nawet wzięcie głębokiego oddechu w nerwowej sytuacji i zachowanie milczenia zamiast rzucenie w czyimś kierunku wiązanki nieprzyjemnych słów.

Na koniec chciałabym zacytować jeszcze słowa Roberta Baden-Powella, założyciela światowego skautingu (z którego ukształtowało się polskie harcerstwo), czyli jednej z najważniejszych postaci dla wszystkich skautów i harcerzy – „*Starajcie się zostawić świat choć trochę lepszym, niż go zastaliście*”. Może warto mieć te słowa w głowie, zwłaszcza podczas układania swoich postanowień na ten nowy, 2019 rok.



Felieton skrajnie subiektywny

Niech nie wie lewica...

Elżbieta Gutowska

Rodzice przekazali mi w dzieciństwie prostą, testamentową zasadę pomagania i dawania „niech nie wie lewica, co czyni prawica”. Pomagać w sposób intuicyjny, niewymuszony, nienatrętny i pod żadnym pozorem nie oczekiwać wdzięczności. Zasada na pozór wydaje się bardzo prosta, ale byłabym bardzo zadowolona, gdybym twierdziła, że zawsze udaje mi się ją stosować. Każdy bowiem ma naturalną skłonność do oczekiwania na pozytywną reakcję, kiedy daje lub pomaga.

Lubię pomagać, lubię dawać, lubię widzieć radość obdarowanego, przy czym obdarowywanie pojmuję nie tylko w sensie materialnym. Czasem słowa

wypowiedziane w odpowiednim momencie mogą być darem większym niż najwspanialszy prezent. Kiedy potrafimy obdarowywać, potrafimy też przyjmować dary od innych. Przyjmowanie podarunków też na pozór wydaje się proste, ale to tylko pozór. W tym momencie znów muszę przywołać moich rodziców. Druga zasada, której mnie nauczyli, to takie przyjmowanie podarunków, by obdarowujący poczuł się doceniony i miał poczucie, że jego dar jest dla mnie czymś wyjątkowym. Oczywiście wykluczone są przesadne peany, należy dziękować w sposób naturalny i nienatrętny.



Zapewne te zasady wpojone mi w dzieciństwie sprawiają, że w sposób swoisty pojmuję dobroczynność instytucjonalną, realizowaną przez organizacje pomocowe i fundacje. Bliska jest mi pomoc realizowana bez zbędnego rozgłosu, pomoc systematyczna, pomoc całkowicie bezinteresowna, skierowana na konkretne cele i do konkretnych, potrzebujących ludzi. W sposób naturalny ideałem pomagania jest więc dla mnie Caritas, którego tradycje pomagania wywodzą się z Niemiec i sięgają końca XIX wieku, zaś jego ukonstytuowanie się jako międzynarodowej organizacji charytatywnej przypada na rok 1926. Imponujące jest szerokie spektrum pomocy doraźnej i długofalowej, materialnej i finansowej osobom bezrobotnym, bezdomnym, chorym, sędziwym, dzieciom z rodzin ubogich i dysfunkcyjnych, imigrantom, uchodźcom, pomoc humanitarna ofiarom wojen, kataklizmów i katastrof naturalnych poza granicami kraju macierzystego. W taki właśnie sposób działa Caritas Polska – bez zbędnego rozgłosu, transparentnie, systematycznie i kompleksowo.

Od mojego ideału pomagania odbiega dzieło Fundacji Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, której 27 finał właśnie za nami. Zbyt krzykliwe, zbyt

spektakularne, zbyt natrętne, zbyt mało przejrzyste z punktu widzenia finansów, ze zbyt dużą ilością podczepionych pod fundację firm należących do twórcy tego dzieła i jego rodziny. I ta presja dobroczynności wywierana na otoczeniu. Nie wspierasz WOŚP – niby twoja sprawa, ale przecież w szpitalu ty, czy twoje dziecko korzystacie ze sprzętu zakupionego z naszych zbiórek. No i najbardziej dyskusyjna część WOŚP – kontrowersyjny Przystanek Woodstock organizowany teoretycznie jako podziękowanie dla wolontariuszy.

Dobroczynność wymaga ciszy i całorocznej, mrówczej pracy, nie zaś okolicznościowych fajerwerków, błyskotek i epatowania wielkością dzieła pomocy. Niech nie wie lewica, co czyni prawica.





Niewidomy protokolant sądowy

Piotr Malicki

Kilka lat temu w przerwie pomiędzy studiami chciałem nauczyć się pracować w nowym zawodzie. Akurat udało mi się dostać na kurs transkrypcji nagrań audio w projekcie dla osób niewidomych. Transkrypcja polega na przepisywaniu na wersję tekstową nagranych wypowiedzi, jak na przykład wywiady czy sprawy sądowe. Po zdanym kursie mogłem tylko czekać na pracę w tym zawodzie. Los jednak bywa przewrotny i po dwóch miesiącach zacząłem pracować jako protokolant sądowy w Sądzie Okręgowym Warszawa-Praga w Warszawie.

Protokolant to osoba, która uczestniczy w rozprawach sądowych i notuje najważniejsze wypowiedzi sądu oraz stron konfliktu. Codziennie rano przy wchodzeniu do sądu musiałem przejść kontrolę. Ochrona

sprawdzała czy nie wnoszę nic niebezpiecznego do sądu. W pierwszym miesiącu mojej pracy uczyłem się jak w ogóle wygląda praca w tym zawodzie. Uczestniczyłem w cywilnych sprawach sądowych słuchając jak wyglądają pojedyncze rozprawy, słuchałem innych protokolantów, którzy tłumaczyli mi jak zapisuje się rozprawy sądowe oraz czytałem przykładowe dokumenty tekstowe ze spraw sądowych. Jednak prawdziwy test zaczął się po miesiącu, kiedy miałem usiąść do pierwszego, samodzielnego protokołowania rozprawy rozwodowej.

Już po wejściu na salę rozpraw, gdzie miałem być protokolantem, złapał mnie duży stres. Moje miejsce było przy krótszym boku stołu, przy którym siedział sędzia oraz dwóch ławników. Po lewej stronie było miejsce dla strony pozwanej. Przede mną stał komputer z klawiaturą, na której miałem pisać protokoły spraw odbywających się w tym dniu. Dodatkowo sędzia miał monitor i myszkę, dzięki czemu sam mógł monitorować to, co ja piszę i ewentualnie korygować, co czasami się przydawało. Dodatkowego stresu dodawała mi toga, czyli płaszcz noszony przez skład sędziowski, który jako protokolant też musiałem



założyć. Kiedy strona sędziowska była już gotowa, moim obowiązkiem było wyjście z sali i zawołanie strony powodowej i pozwanej na rozprawę. Następnie siadałem przy komputerze i czekałem z otwartym plikiem protokołu aż wszyscy zajmą swoje miejsca. Dodam jeszcze, że na uszach miałem słuchawki nauszne, aby móc słyszeć program udźwiękowiający. Było to dosyć trudne zadanie: z jednej strony słuchać syntezatora mowy, a z drugiej tego, co mówią osoby na sali. Zacząłem pisać protokół pierwszej rozprawy. Niestety, nie było łatwą sprawą nadążyć za sędzią oraz adwokatami i wszystko odpowiednio napisać. Potem przyjąłem strategię, że pisałem tak, aby dla mnie było zrozumiałe to, co zapisałem, a w wolnej chwili pomiędzy sprawami poprawiałem plik, aby był czytelny dla sędziego.

Na pierwszych rozprawach napotkałem na spory problem z programem Microsoft Word, którego nigdy wcześniej nie miałem. Otóż z powodu bardzo, bardzo szybkiego pisania na klawiaturze, aby nadążyć za mówiącymi osobami sprawy sądowej, naciskały mi się niechcący różne skróty klawiszowe. Między innymi był to skrót ALT+r, który wstawiał niepotrzebny znak zarejestrowany, albo ALT+j, który wstawiał

przypis dolny. Pierwszy skrót nie był dużym problemem, ponieważ wystarczyło ten znak standardowo usunąć klawiszem Backspace, ale za to nie dało się już tak łatwo usunąć przypisu dolnego i czasami była potrzebna pomoc sędziego, który myszką szybko usuwał ten element. Na szczęście, po zgłoszeniu tej sprawy do sądowych informatyków, udało się po wyszukaniu odpowiedniej pozycji w ustawieniach programu Microsoft Word pousuwać działanie tych skrótów, które robiły takie spustoszenie w protokole sądowym.

Z dnia na dzień szło mi coraz lepiej i sprawniej pisałem protokoły. Siedziałem głównie na sprawach rozwodowych, więc miałem czego posłuchać, a także czasami na sprawach cywilno-budowlanych, co było dosyć monotonne i nudne. Protokołowałem również pojedyncze sprawy sądowe o ubezwłasnowolnienie osób starszych, albo niepełnosprawnych intelektualnie. Oczywiście nie mogłem i nie mogę nikomu zdradzać szczegółów spraw sądowych, w których brałem udział, ponieważ obowiązuje mnie tajemnica zawodowa, która akurat w tym przypadku jest bardzo ważna, ponieważ dotyczy zazwyczaj szczegółowej historii życia osób biorących udział w rozprawie.

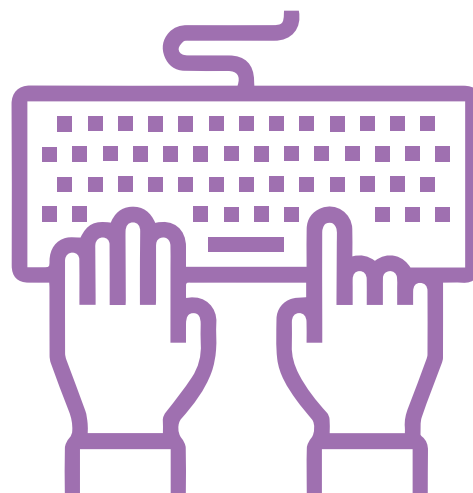
Na pierwszych rozprawach napotkałem na spory problem z programem Microsoft Word, którego nigdy wcześniej nie miałem. Otóż z powodu bardzo, bardzo szybkiego pisania na klawiaturze, aby nadążyć za mówiącymi osobami sprawy sądowej, naciśkały mi się niechcący różne skróty klawiszowe

Po jakimś czasie sąd udostępnił mi mikrofon, który stał u mnie na biurku. Dzięki temu bez wychodzenia na korytarz mogłem po naciśnięciu przycisku wywołać osoby do danej sprawy. Po kilku tygodniach spraw sądowych wiedziałem już u którego sędziego pisze mi się lepiej, a u którego gorzej. Było to związane na przykład z tym, że jeden sędzia dyktował mi wprost to, co mam pisać, a drugi mówił: „Proszę pisać najważniejsze kwestie” i to już ode mnie zależało, co zapisałem. Codziennie po przyjściu do pracy dowiadywałem się u kogo dzisiaj będę pisał protokoły. Niestety, były w tej pracy również minusy, ponieważ zdarzało się tak, że na cały dzień zaplanowana była jedna sprawa, w której miało być przesłuchiwanym dwudziestu świadków. A tu nagle jedna ze stron wniosła o przełożenie tej sprawy na inny termin z jakiegoś powodu. Przez to już po kilkunastu minutach miałem wolne do końca dnia i mogłem siedzieć przy komputerze w moim pokoju. Było też często odwrotnie: zostawałem jedną lub dwie godziny dłużej, ponieważ sprawy się przedłużyły i nie mogłem niestety wyjść o godzinie 16, tak jak powinienem. Moim rekordem było skończenie pracy o godzinie 19. Opóźnienia najczęściej wynikały z długiego prowadzenia sprawy przez danego sędziego. Niestety były takie rozprawy, które trwały kilka godzin. Było to dosyć ciężkie wyzwanie, aby pisać w skupieniu przez tyle czasu. Podczas rozpraw, w których uczestniczyłem, zdarzały się też dosyć groźne sytuacje. Na przykład jedną ze stron wprowadzało dwóch funkcjonariuszy policji, którzy przyprowadzili stronę konfliktu z więzienia.

Podczas rozprawy osoba w kajdankach siedziała cały czas otoczona policjantami. Zdarzyło się również tak, że jedna ze stron nagle straciła przytomność z powodu stresu i upadła na podłogę tuż koło mnie.

Z mojego doświadczenia, które nabyłem przez kilka miesięcy pracy w tym zawodzie wiem, że sprawy rozwodowe mają dwa wymiary. Jednym z nich jest długa batalia męża i żony o winę, albo opiekę nad dziećmi, a drugim jest rozwód w ciągu 10-15 minut. W pierwszym wypadku sprawy mogły trwać nawet 6 lat, co było spowodowane po pierwsze nowymi świadkami i dowodami w sprawie, które trzeba było przesłuchać oraz przeanalizować, a po drugie, że tylko około dwóch spraw rocznie mogło się odbyć z powodu obciążenia sądu rozprawami sądowymi. Natomiast jeśli dwie osoby były zgodne i chciały rozwodu bez orzekania o winie, taka sprawa trwała około 10 minut. Jeśli małżeństwo miało dzieci, ale nadal było zgodne i chciało się rozwieść bez orzekania o winie, można było to zrobić w ciągu piętnastu minut. Te pięć minut więcej było spowodowane tym, że w okoliczności posiadania dziecka lub dzieci przez strony była potrzeba przesłuchania świadka, z zeznań którego miało wynikać, że potomstwo jest zadbane i dobrze wychowywane.

Podsumowując, cieszę się, że jako osoba niewidoma mogłem poznać świat polskiego sądownictwa od środka. Historie ludzi, których słuchałem i zapisywałem na rozprawach sądowych, na długo zostaną w mojej pamięci. Było to też dla mnie ciekawe doświadczenie życiowe i zawodowe. Niestety, z powodu braku etatów w sądzie po całych dziewięciu miesiącach pracy skończyła się moja przygoda w pracy jako protokolanta sądowego i zacząłem szukać nowych wyzwań zawodowych.





Czy pomaganie innym jest w cenie?

Roksana Król

Okres świąteczno-noworoczny to czas większej otwartości serc. W szkołach organizowane są zbiórki zabawek dla potrzebujących dzieci, studenci zbierają karmę dla zwierząt ze schroniska, częściej niż zwykle wolontariusze odwiedzają Domy Pomocy Społecznej, a w sklepach spożywczych zdarza się wrzucić produkt do koszyka ze zbiórką żywności osobom, które na co dzień są przeciwne tego typu działaniom. Czy Ty również zauważyłeś wyjątkową otwartość serca w okresie świątecznym?

Warto zadać sobie pytanie: czym jest pomaganie? Z pomocą przychodzi słownikowa definicja: „pomaganie oznacza dokonanie jakiegoś wysiłku dla dobra jakiejś osoby, aby jej coś ułatwić lub poratować ją w trudnej sytuacji lub podarowanie komuś czegoś”.

Słowem klucz jest tutaj „wysiłek”. Wysiłek to nic innego jak wyłożenie sił fizycznych lub psychicznych dla osiągnięcia lub zrobienia czegoś /wg SJP/. Zdecydowanie pejoratywne znaczenie. Wysiłek utożsamiany jest bardzo często z trudem, zmęczeniem, spadkiem sił fizycznych, względnie obniżonym samopoczuciem, potrzebą odpoczynku.

Na potrzeby tego artykułu przeprowadziłam krótką ankietę wśród studentów pedagogiki na UMK

w Toruniu. Zadałam w niej pytanie: **W jaki sposób pomagasz?**

Oto przykładowe odpowiedzi: „starszym osobom w sklepie, gdy nie sięgają same po produkt z wysokiej półki”, „ludziom, gdy mają trudność w przejściu przez ruchliwą ulicę”, „po prostu działam, gdy zauważę, że ktoś potrzebuje pomocy i jestem w stanie temu zaradzić”, „w sytuacjach życia codziennego, najbliższym, znajomym”, „dzieciom z domu dziecka poprzez zbiórki charytatywne”, „oddając ubrania dla potrzebujących i biedniejszych osób”, „rozmawiam, starając się podnosić na duchu osoby, które są przygnębione”, „oferuję swój czas”, „działam w kilku fundacjach jako wolontariusz, prowadzę grupę młodzieży, której celem jest pomoc biednym, starszym i niepełnosprawnym z mojej okolicy”, „pomagam w różnego rodzaju zbiorach żywności, odzieży, pieniędzy”.

Każda z ankietowanych osób odpowiedziała w jaki sposób pomaga, co jest jednoznaczne z tym, że pomaga. Każdy z ankietowanych inaczej definiuje pomoc. Pomoc nie jest mierzalna. Efekt pomocy – owszem. Uwielbiamy patrzeć na pomyślny koniec sprawy, w który się angażujemy. Pomoc powinna być zespołowa. Mamy świadomość, że w pojedynkę często nic się nie zwojuje. Wchodząc do siedziby Stowarzyszenia Dzieciom i Młodzieży WĘDKA im. każdego

Człowieka nad drzwiami wejściowymi jest wyryty na drewnianej desce napis: „Dzień dobry. W czym mogę pomóc?”. Jest to swoiste hasło, które wypowiada każdy przychodzący codziennie do tego miejsca. Powszechność udzielania tutaj pomocy wpływa na efektywność.

Wyjątkowym rodzajem niesienia pomocy jest dar z samego siebie: honorowe oddanie krwi, zarejestrowanie się w bazie potencjalnych dawców szpiku kostnego, oddanie ściętych włosów dla fundacji tworzących peruki dla osób chorych na nowotwór... Jednak nie każdemu stan zdrowia pozwala na taki sposób pomocy innym. Wiele osób również uważa, iż nie ma czasu na bezinteresowną pomoc m.in. ze względu na długi czas pracy, obowiązki domowe, nieustanny pośpiech. W jaki sposób możemy pomóc innym nie wychodząc z domu?

Darowizna

Darowizna to **pieniądze lub rzeczy**, które należą do nas i które przekazujemy komuś innemu, nie chcąc nic w zamian. Tak podpowiada nam intuicja. Oficjalna definicja z kodeksu cywilnego (art. 888) potwierdza to, mówiąc, że darowizna to „forma umowy, w której darczyńca zobowiązuje się do bezpłatnego świadczenia na rzecz obdarowanego, kosztem swego majątku”. Podkreślmy: o darowiznie mówimy wtedy, kiedy dzielimy się swoją własnością, czyli przekazujemy pieniądze z własnej kieszeni lub rzeczy, które do nas należą.

Od podstawy opodatkowania można odliczyć darowizny w kwocie nie wyższej niż **6% uzyskanego dochodu, kiedy darczyńcą jest osoba fizyczna, natomiast osoby prawne mogą odliczyć darowizny w kwocie nie wyższej niż 10% dochodu**.

1/100 podatku dochodowego

1% – tak w skrócie mówimy o 1% podatku dochodowego osób fizycznych, który od 2004 roku podatnicy mogą przekazywać wybranej przez siebie organizacji pożytku publicznego (OPP). 1% nie jest darowizną ani ulgą.

Ze społecznego punktu widzenia możliwość przekazywania 1% podatku organizacjom OPP jest przejawem demokracji bezpośredniej. Dzięki niemu każdy polski podatnik może samodzielnie zdecydować, do kogo trafi część podatku dochodowego, który powinien zapłacić państwu. Korzystając z tej możliwości

„wspomagamy” ministra finansów w dystrybucji środków publicznych. Jeśli nie zdecydujemy się na przekazanie 1% dla organizacji pożytku publicznego, podatek za dany rok trafi do „wspólnego worka”, o którego przeznaczeniu decyduje rząd i sejm.

Z prawnopodatkowego punktu widzenia 1% to pieniądze należne państwu, które i tak podatnik musi „oddać”. Przekazując 1% podatku dochodowego nie dysponujemy zatem własnymi pieniędzmi, a tylko korzystamy z „uprzejmości” państwa, które pozwala podatnikom samodzielnie zdecydować, gdzie trafią państwowe pieniądze. Nie jest to więc darowizna, którą wyklada się dobrowolnie z własnej kieszeni.

Od stycznia do kwietnia każdego roku podatnicy wypełniają swoje zeznania podatkowe, potocznie nazywane „pitami”. W zeznaniu podatkowym wskazują, jaką kwotę podatku zapłacili już w zaliczkach podatkowych odprowadzanych co miesiąc i obliczają należny podatek za dany rok. W corocznym zeznaniu podatkowym podatnicy mogą też wskazać, że 1% należnego państwu podatku chcą przekazać wybranej przez siebie organizacji pożytku publicznego. **Podatnicy podają wtedy jej nazwę i numer KRS w odpowiedniej rubryce formularza PIT.** Podatnicy nie dokonują jednak samodzielnie wpłaty na konto organizacji. Pieniądze przekazuje później wskazanym przez podatników organizacjom pożytku publicznego urząd skarbowy.

Spółeczna odpowiedzialność

Jak możemy zauważyć, aby pomagać wystarczy bardzo niewiele, albo jednocześnie bardzo wiele – chęć niesienia pomocy. Form niesienia pomocy jest tyle, ile osób pomagających. Każde działanie, którego celem jest dobro drugiego człowieka, nazywamy mianem zachowania prospołecznego. W niektórych przypadkach zachowania prospołeczne podejmuje się we własnym interesie, w nadziei otrzymania czegoś w zamian. W przeciwieństwie do **altruizmu** wynikającego wyłącznie z pragnienia pomagania drugiemu nawet własnym kosztem.

Trudno jest jednoznacznie odpowiedzieć na pytanie, dlaczego pomagamy innym, jednak warto zatrzymać się na chwilę w codziennym zabieganiu, w natłoku spraw, aby dostrzec, że wokół nas są osoby potrzebujące naszej pomocy. Nie bądźmy obojętni.



Najważniejsze informacje o 1%

Maja Sekuła

Jak zwykle z początkiem roku, kiedy przedsiębiorców i wszystkich podatników zaczyna zajmować temat rozliczeń podatkowych, znanych potocznie PIT-ami, zaczyna się również tzw. „gorący okres” w roku dla Organizacji Pożytku Publicznego.

Gorący, ponieważ jest to jedyna okazja, kiedy każdy obywatel może przekazać pewną kwotę na cel dobroczynny, nie sięgając do swojego portfela, czyli inaczej rzecz ujmując – dać komuś, nie zabierając sobie.

Mimo iż głęboko wierzę, że wielu z nas działa dobroczynnie z dużo większą częstotliwością niż raz w roku, trudno dziwić się, że właśnie przy tej okazji obywatele przypominają sobie o potrzebujących ze zdwojoną siłą.

Proponuję wspólną powtórkę z lekcji o 1%, którą osobiście rozpocząłam w liceum na zajęciach z podstaw przedsiębiorczości, a którą od kilku lat

podejmuję na nowo rozliczając podatek, choć od niedawna, dzięki pracy w NGO, dużo bardziej świadomie.

PIT (z ang. Personal Income Tax) – podatek dochodowy od osób fizycznych – to podatek bezpośredni¹, w którym podmiotem opodatkowanym jest jednostka (osoba fizyczna) uzyskująca określone przychody. Rozliczamy go poprzez deklarację podatkową PIT – dokument urzędowy przygotowywany na określonym prawnie wzorze. Ostateczny termin złożenia rocznej deklaracji podatkowej następuje 30 kwietnia. Od pracodawcy/pracodawców pracownik musi otrzymać zaś w terminie do 28 lutego PIT 11 – informację o przychodach, dochodach, kosztach oraz o pobranych zaliczkach.

¹ Podatek bezpośredni – podatek obciążający ściśle określone dobra i zyski, jakie posiada jednostka. Należy do nich podatek PIT, CIT, podatki lokalne.

Podatek pośredni – podatek nakładany na obrót (czynność gospodarczą). Jednostka płaci podatek pośrednio – w związku ze swoim uczestnictwem w czynnościach rynkowych. Do tej grupy należy podatek od towarów i usług (VAT).

Od 15 lat istnieje możliwość przekazania 1% podatku należnego Państwu wybranej Organizacji Pożytku Publicznego. Taki zapis wprowadziła ustawa o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie w 2003 r.

W pierwszym roku po wprowadzeniu ustawy, czyli w 2004 r., z tej możliwości skorzystało 80 tysięcy podatników. Do organizacji przekazanych zostało z tego tytułu 10,4 mln zł. W zeszłym roku, rozliczając podatek za 2017 r. już 14 mln osób przekazało swój 1%, co dało łączną kwotę 761,3 mln zł. Dobrą informacją jest to, iż wskazana kwota była o 15% większa od przekazanej rok wcześniej. W poprzednich latach z roku na rok wzrosty sięgały jedynie 3-4%.

Jest to ogromna kwota, przewyższająca największe zbiórki publiczne w ciągu roku. Dla przykładu: w trakcie najbardziej popularnej kwesty, polegającej na zbieraniu datków do puszek, znanej jako coroczny finał WOŚP, w zeszłym roku uzbierano ok. 81 mln zł. Można więc uznać, iż to właśnie 30 kwietnia, a nie jak wskazuje kalendarz 5 września powinien być nazywany dniem dobroczynności.

Na konto których organizacji wpływają największe kwoty z tak zwanego „jednego procenta”? Z roku na rok czołówka wygląda dość podobnie. W kolejnych latach największe sumy pieniędzy przy wypełnianiu PIT-u przekazywane są na konto Fundacji Dzieciom „Zdążyć z pomocą”. Na jej konto wpłynęło w związku z ostatnim rozliczeniem 166 mln zł. Drugie i trzecie miejsce w tym rankingu zajęły: Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym (37 mln zł) oraz Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Słoneczko” (ponad 36 mln zł). W zeszłorocznym rozliczeniu kolejne miejsca w rankingu zajęły: Fundacja Seniora (13,9 mln zł), Fundacja Pomocy Dzieciom i Osobom Chorym Kawalek Nieba (9,7 mln zł), Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy (8,7 mln zł), Fundacja Serce Dziecka im. Diny Radziwiłłowej (8,2 mln zł), Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia (8,1 mln zł), Fundacja Studencka „Młodzi – młodym” (7,9 mln zł) i Fundacja Dzieciom Pomagaj (7,7 mln zł)².

Z przedstawionych danych wynika, że pierwsze cztery organizacje przedstawione w rankingu zebrały nawet 1/3 wszystkich przekazanych środków.

² Informacje pochodzą ze strony: <https://www.forbes.pl/prawo-i-podatki/ile-polacy-wplacaja-na-organizacje-charytatywne-1-procent-podatku-za-2017-r/2zqm0bb>

Natomiast w wykazie organizacji uprawnionych do otrzymania jednej setnej podatku jest ponad 8 tysięcy podmiotów.

Aby znaleźć organizacje uprawnione, można wejść na stronę: <https://www.e-pity.pl/baza-opp-wykaz-organizacji-pozytku-publicznego/> gdzie znajduje się pełna baza. Co ciekawe, można wyszukiwać także organizacje celem działalności zgodne z naszymi priorytetami poprzez filtrowanie w kategoriach: działalność prospołeczna, edukacja i wychowanie, wsparcie osób niepełnosprawnych, kultura, sztuka i technologia, ochrona zdrowia i życia, działalność charytatywna, pomoc dzieciom, sport i rekreacja, ochrona środowiska i praw zwierząt, pomoc starszym i weteranom. Jeżeli zależy nam, aby wspomóc organizację obejmującą swoim wsparciem nasze najbliższe środowisko lokalne, można także użyć filtra lokalizacji – klikając odpowiednie województwo lub wpisując nazwę miasta.

Pamiętajmy jednak, że nie każdą fundację lub stowarzyszenie znajdziemy w bazie. Są tam tylko Organizacje Pożytku Publicznego, czyli prowadzące działalność w obszarach tzw. pożytku publicznego, które zostały określone ustawą. Na tych organizacjach ciąży więcej obowiązków związanych z kontrolą i sprawozdawczością ich działalności, dzięki czemu są dużo bardziej przejrzyste i godne zaufania.

Gorąco zachęcam, by świadomie przekazywać 1% podatku, namawiać do tego gestu dobrej woli swoją rodzinę, znajomych i kolegów z pracy oraz aby o pomocy pamiętać przez cały rok.

1% można wspomóc także Fundację Szansa dla Niewidomych. Nasz świat, który określamy mianem „Świat dotyku i dźwięku” jest pełen cudownych szans i możliwości. Wiele osób korzysta z naszej pomocy. Na nasze i Państwa wsparcie oczekuje mnóstwo kolejnych niewidomych i słabowidzących – dorosłych i dzieci.

Serdecznie zachęcamy do przekazania 1% osobistego podatku PIT na rzecz naszych podopiecznych.

KRS: 0000260011



Niewidomy widoczny na scenie – rozmowa z Grzegorzem Dowgiałło

Iga Jagodzińska

I.J: Mam przyjemność rozmawiać z Panem Grzegorzem Dowgiałło, niewidomym aktorem i muzykiem. Po raz pierwszy mogłam zobaczyć Pana na scenie Teatru Polskiego w Poznaniu w spektaklu "Odys", wyreżyserowanym przez Ewelinę Marciniak. Jak to się stało, że dołączył Pan do tego zespołu i zaczął pracę z Panią Marciniak?

G.D: Jeżeli chodzi o spotkanie z Eweliną Marciniak, to tak na dobrą sprawę zaczęło się gdzieś w czasach, gdy dołączyłem do zespołu Recycling Band. Jest to zespół używający tak zwanych instrumentów odpadowych, czyli wykonanych z elementów, które nikomu już wydają się być niepotrzebne. Ewelina Marciniak została zaproszona na jedną z prób, było to niedługo przed tym, gdy zacząłem z nią współpracować przy pierwszym spektaklu. Ale po kolei. Pamiętam, że jednemu z kolegów wygadałem się trochę o swoich ambicjach, marzeniach. Zdarzyło się tak, że zostałem zaproszony do pracy w spektaklu "Gałgan" we Wrocławskim Teatrze Współczesnym. "Odys" był drugim spektaklem. Pierwsze marzenie, czy spełnienie ambicji aktorskich, ziściło się.

I.J: Od razu nasuwa mi się pytanie: jak można odnajdywać się w przestrzeni teatralnej, miejscach, w których odbywają się spektakle, ale też scenografii i kostiumach, gdy jest się osobą niewidomą?

G.D: Nie jest to trudne, jeśli bierze się pod uwagę, że przygotowując spektakl teatralny uczestniczy się w dużej ilości prób. Jest czas, aby się zaprzyjaźnić z przestrzenią, tym co w niej jest i gdzie. W sytuacji, gdy przez parę miesięcy wykonuje się regularną pracę, jest czas, aby zostać samemu na scenie, obadać sobie przestrzeń. Zdarza się, że ktoś coś wytłumaczy, a poza tym, jeśli ktoś bardzo chce pracować i spełnić swoje marzenie, to jest na tyle zdeterminowany, że odnajduje się w przestrzeni. Ja staram się raczej zapamiętywać jakąkolwiek przestrzeń, w której się znajduję, w której muszę funkcjonować. Nie każdy ma tak rozwinięty zmysł orientacji, ale moim zdaniem jest to kwestia determinacji i tego, że chce się coś osiągnąć.

Myślę, że najważniejszy jest czas i pragnienie, że chce się uczestniczyć w spektaklu. Ewelina ma tyle kreatywności, że tak wszystko wymyśli, aby można

było po prostu sprawnie grać i się poruszać bez problemów, więcej – żeby każdy z tego wzięł, każdy skorzystał.

I.J: Mówi Pan o oswajaniu przestrzeni w długim i systematycznym trybie. Zastanawiam się, w jaki sposób buduje Pan role z pominięciem zmysłu wzroku. Czy są to metody, które stworzył Pan sam, czy korzysta Pan z zaplecza innych twórców teatralnych?

G.D: Muszę ponownie wspomnieć o Ewelinie Marciniak. Jest ona jedną z osób, które uwierzyły, że z osobą niewidomą można pracować, co niekoniecznie zdarza się na przykład w szkołach teatralnych. Czasem nie wiadomo jak pracować z taką osobą, jak zająć się nią w taki sposób, żeby nie psuła współpracy czy przygotowania się innym. Mówiłem o kreatywności Eweliny, ale chodzi też o metody – ja się przy niej dużo nauczyłem. Swego czasu bardzo interesowało mnie imitowanie postaci, ale też, nazwijmy to nadmuchane aktorstwo.



Na zdjęciu Grzegorz Dowgiałło w spektaklu Teatru Polskiego w Poznaniu pt. „Odys” w reż. Eweliny Marciniak, fot. Magdalena Hueckel

I.J: Uwnioślone, patetyczne?

G.D: Tak, mnie to fascynowało i wręcz robiłem sobie z tego żarty. Ewelina pokazała mi drogę odszukiwania w sobie różnych stanów emocjonalnych, to znaczy odkrywania i wyciągania ich z siebie, przypominania ich sobie. Oczywiście czasem pytałem kolegów, czego oni się uczyli i przyswajałem to, jednak najważniejszą sprawą było szukanie tego w sobie. Dlatego dziś bardziej są mnie w stanie przekonać aktorzy, którzy niczego nie nadmuchują.

I.J: Jakie są największe trudności, z którymi spotkał się Pan w czasie tworzenia spektaklu? Mam na myśli te wewnętrzne, jak i te które otaczają aktora – na przykład różne stereotypy.

G.D: Wydaje mi się, że trudności są wtedy, gdy człowiek musi wykonać na scenie coś, co w nim było trudnością. Są takie rzeczy, których człowiek nigdy nie robił i nagle mu się każe, albo nie robił z przekonania, że czegoś nie wolno, albo nie wypada, albo sam nie czuje się z tym dobrze. Wiadomo, że rola wymaga pewnych trudności, słyszałem o takich przypadkach, że ludzie kazali sobie zęby wybijać do roli. Niektórych rzeczy człowiek nie wykona z powodów ideowych. Są przecież role, których aktor nie chce grać. Najtrudniejsze jest chyba takie osobowe zetknięcie z tym, co człowiek powinien, co może.

I.J: Chodziło mi również o dezaprobatę, ze względu na to, że niewidomy może grać z aktorami pełnosprawnymi i odnosić sukcesy. Czy zetknął Pan się z tym kiedyś?

G.D: Ja się tym nigdy nie przejmowałem, bo miałem wrażenie, że pracuję z profesjonalnymi osobami. Nikt mi czegoś takiego nie powiedział. Zawsze starałem się, również w normalnym życiu, dorównać osobom, z którymi jestem. Właściwie najbardziej odczułem to na studiach, gdy byłem wśród osób widzących, nie zdarzyło mi się zetknąć bezpośrednio z niewidomymi. Powodowało to pewną motywację, nie słyszałem niczego w tym stylu. Można wyjść z założenia, że jeśli zajęła się mną profesjonalna reżyserka spektakli, które odniosły sukces, to znaczy, że pokłada ona we mnie nadzieje. Ewelina pokazała swoją kreatywnością, że nie można zorientować się, że jest jakaś różnica. Słyszałem komentarze od osób postronnych, że fajnie gram tego niewidomego. Jeżeli do tego czasem dochodzi, to znaczy, że...

I.J: Jest Pan wiarygodny.

G.D: Pracuję z osobami, które potrafią tak to zbudować, że można się cieszyć z bycia tam i że chce się z nimi pracować.

I.J: Dla mnie, widza, ważne jest włączanie osób z dysfunkcją wzroku w obieg kultury wysokiej. Rola Telemacha jest pokazaniem, że można użyć doskonałych środków teatralnych, które nie tylko wydobędą z aktora jego najlepsze cechy, ale też, że postać ta nie będzie odstawała profesjonalizmem od osób w pełni sprawnych. Nasi czytelnicy są różnorodni, interesuje ich wiele spraw, stąd pytanie o Pana plany na przyszłość. Gdzie będzie można Pana zobaczyć w najbliższym czasie?

G.D: W czasie, gdy jeszcze nie wybrzmiała premiera "Odysa", nagle otrzymałem propozycję z Teatru Rozrywki w Chorzowie. Był to spektakl "Stańczyk", być może właśnie tam będzie można mnie zobaczyć.

I.J: Rozumiem, że rozwój jako aktora teatralnego pozostanie w kręgu Pana zainteresowań.

G.D: Z pewnością. Dużo mnie to nauczyło. Nie wiem, na ile mógłbym być aktorem zawodowym, bo póki co, od roku 2014 brałem udział w czterech większych rzeczach, które reżyserowała Ewelina Marciniak. Ale gdyby zdarzyło się coś takiego przygotowywać, to jestem jak najbardziej otwarty. Dopóki ktoś we mnie wierzy, to też jest moją rolą to zaufanie spłacić tym, co potrafię robić najlepiej.





„Widzę dotykem – kampania promująca czytelnictwo w brajlu” projekt Fundacji Szansa dla Niewidomych

Dokładnie rok temu tematem styczniowego numeru *Helpa* był brajl i Braille. W czasie pomiędzy jego wydaniem a najnowszym numerem Fundacja Szansa dla Niewidomych zrealizowała ogólnopolski projekt "Widzę dotykem – kampania promująca czytelnictwo w brajlu". Czytanie i pisanie za pomocą alfabetu brajla jest związane ze zmysłem dotyku, stąd tytuł projektu. Nauka tej metody obcowania z tekstem wydaje się być skomplikowana, może nawet niewarta zachodu, skoro na co dzień posługujemy się urządzeniami mówiącymi. Projekt wykazał jednak, że brajl to metoda żywa i bardzo interesująca, ale także możliwa do nauczania. Oprócz tego Fundacja podjęła temat dostępu do kultury czytelniczej osób z dysfunkcją wzroku oraz użyteczności brajla jako uniwersalnego systemu. Spotkania wydawnicze, organizowane w ramach projektu odbyły się w 15 polskich miastach. Przybrały formę rozmów z autorami – Panem Piotrem Wittem, Panem Markiem Kalbarczykiem i Panem Januszem Mirowskim, prelekcji, prezentacji publikacji oraz warsztatów pisania i czytania w brajlu. Były one okazją do dialogu, ale także prób napisania i odczytania tekstu z użyciem brajla – samodzielnie, bądź pod okiem prowadzących. Uczestnikami spotkań nie były tylko osoby z dysfunkcją wzroku. Widzących również interesuje świat, w którym można korzystać bez większych ograniczeń z dóbr kultury – jednym z nich jest ambitna, interesująca literatura. Prezentacje publikacji jako element projektu okazały się

ciekawym momentem spotkania (poprzez dotyk) z książką opublikowaną w specjalny sposób. Dyskusje z autorami i prelekcje oparły się na wielu kwestiach, m.in. audiodeskrypcji, historii brajla i życiu Louisa Braille'a, był czas na pytania i odpowiedzi. Jednym z założeń projektu było uświadomienie problemu, jakim jest wtórny analfabetyzm, któremu można zapobiec poprzez czytanie i pisanie – te umiejętności są w zasięgu osób niewidomych. W 15 wydarzeniach wzięło udział kilkaset osób, co świadczy o tym, że brajl jest potrzebny i warto o nim dyskutować. Oprócz wydarzeń zorganizowano także kampanię w mediach – Internecie oraz Radio Wnet. Przygotowane spoty, w których udział wzięły osoby z dysfunkcją wzroku, przypominają o wartości brajla i "widzenia dotykem".

Zapraszamy na nasz fanpage na portalu Facebook oraz stronę [www](http://www.szansa.org.pl), gdzie znajdują się relacje z każdego wydarzenia oraz materiały audiowizualne.

Iga Jagodzińska

**Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.**

Projekt „Widzę dotykem – kampania promująca czytelnictwo w brajlu” dofinansowany ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego z Funduszu Promocji Kultury.

REHA FOR THE BLIND IN POLAND 2019 (21-24.10.2019)

Zaproszenie

XVII edycja Konferencji REHA FOR THE BLIND IN POLAND to 16 spotkań regionalnych i jej warszawski finał, który odbędzie się w dniach 21-24 października. Po raz kolejny zorganizujemy spotkanie niewidomych, słabowidzących, ich bliskich, naukowców, rehabilitantów, gości z kraju i z zagranicy większe niż wszystkie dotychczasowe. Są ku temu dwa ważne powody:

- a. Coraz więcej osób i instytucji chce wziąć udział w Wielkim Spotkaniu tego środowiska.
- b. W tym roku przypada 20. rocznica zainicjowania tych spotkań.

Od roku 1999 bardzo dużo się zmieniło. Żyjemy w „innym świecie”. Niewidomi i słabowidzący korzystają z dobrodziejstw nowoczesnej technologii. Niemal każdy z nas dysponuje w domu, szkole i w pracy mówiącymi urządzeniami, przede wszystkim komputerami. Wielu z nas używa brajlowskich urządzeń. Coraz częściej do tych urządzeń mówimy, a one nas rozumieją. W taki oto sposób realizuje się idea dostępu do informacji dla każdego obywatela, również niewidzącego. Pojawiają się w naszym otoczeniu ścieżki naprowadzające, wypukłe plany i mapy, odlewy przedstawiające zabytki i dzieła sztuki oraz multimedialne terminale informacyjne. Dysponujemy mówiącymi smartfonami, systemami nawigacyjnymi, udźwiękowionymi bazami danych itd. Korzystamy z dobrodziejstw Internetu.

W promocji tych rozwiązań Konferencja REHA FOR THE BLIND IN POLAND miała i ma ogromne znaczenie. Kontynuujemy tę misję.

Od roku 2017 w ramach Konferencji organizujemy spotkania nazywane MINIREHA we wszystkich miastach wojewódzkich. Zapraszamy więc zarówno na te regionalne spotkania, jak i centralne w Warszawie.

Wstępny plan spotkania w Warszawie 21 października (poniedziałek)

Inauguracja i sesja merytoryczna Konferencji z udziałem około tysiąca osób będą miały miejsce w Centrum Nauki Kopernik. Rozpoczniemy o godzinie 14.00. Goście odwiedzą tam również kilka interesujących wystaw towarzyszących Konferencji.

22 października (wtorek)

Spotkanie będziemy kontynuowali na Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego. Odbędzie się tam sesja naukowa dotycząca nowoczesnej edukacji i okulistyki oraz wystawa ph.: „Świat dotyku i dźwięku”.

W Centrum Nauki Kopernik będą kontynuowane wystawy z poniedziałku i odbędą się panele dyskusyjne dotyczące technologii niwelującej skutki niepełnosprawności wzroku.

23 października (środa)

Na UKSW odbędą się kolejne panele dyskusyjne i warsztaty merytoryczne. Będą kontynuowane wystawy zarówno na UKSW, jak i w CNK.

24 października (czwartek)

Zwiedzimy dwa słynne muzea: Polin i Muzeum Powstania Warszawskiego. Uczestnicy Konferencji wezmą udział w szkoleniach rehabilitacyjnych dotyczących orientacji przestrzennej i samodzielnego poruszania się z wykorzystaniem nowoczesnych rozwiązań IT. Zweryfikujemy również audiodeskrypcję tych obiektów i prezentowanych tam dzieł sztuki.

Serdecznie zapraszamy!